

DUNAJEC

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 5

ROK I

Nowy Sącz, 16 listopada 1980

Cena 4 zł



Wiewiórkom konieczne zbieranie owoców, ludziom — także zbieranie myśli...

Czesław Miłosz

LOS

Czy tym samym jest żołd i dąb oszroniały?
Czy tym samym jest paproć i węgiel kamienny?
Czy tym samym jest kropla i fala morskich waley?
Czy tym samym jest metal i pierścionek cenny?

Czemuż więc zapytujesz mnie o wiersze dawne
I o minionych dziewczyn cudaczne imiona?
Niech wiersze moje drogą jaką kto chce chodzi,
Niechaj moje dziewczyny innym dzieci rodzą,
Mnie węgiel, dąb i pierścień, i fala spieniona.

Bogdan Suchodolski

POLE NICZYJE?

Sytuację światopoglądową w Polsce przywykło się charakteryzować przez wskazanie na dwa obozy: katolików i marksistów. W każdym z tych obozów normy i wzory życia — nawet jeśli są zbieżne — uzasadnianie są różnie. Od lat jednak akcentuje się znaczenie dialogu między wyznawcami obu tych stanowisk. W ostatnich czasach uzyskał on większą intensywność. Nie zawsze jednak zdajemy sobie sprawę z podstawowego faktu: dialog ten był i jest możliwy dzięki temu — a przynajmniej także i dzięki temu — że jego partnerzy pochodzą z tej samej formacji humanistycznej.

Kościół nie jest dziś wrogi kulturze i pragmatyce — używając określenia Juliusza Słowackiego — „ukazać Boga w twórczości świata”, marksizm też dawno porzucił ciasną koncepcję „kultury proletariackiej” przeciwstawionej całemu dziedzictwu kulturalnemu świata, i stał się otwarty na uniwersalne wartości humanistyczne. Oczywiście w obu obozach rola humanistyki nie jest podstawowa, lecz dodatkowa w stosunku do fundamentalnych założeń i dyrektyw, a wybór wartości humanistycznych i ich interpretacje nie pokrywają się całkowicie. Istnieje jednak pewien wspólny język humanistyczny, pozwalający na dialog i porozumienie. W pewnym sensie, my humaniści, jesteśmy cenionymi sprzymierzeńcami obu obozów — i moglibyśmy widzieć nasze powołanie w rozbudowie i pogłębieniu tego przymierza. Historia przypomina nam przecież, jakie znaczenie dla zabezpieczenia religii przed fanatyzmem, a marksizmu przed dogmatyzmem, mieli humaniści — zwłaszcza wówczas, gdy działali w powiązaniu ze społecznymi siłami rozwoju.

Rola humanistyki staje się jeszcze bardziej złożona, gdy zwrócimy uwagę na fakt oczywisty, chociaż rzadko brany pod uwagę, iż obok katolików i marksistów żyją w tym kraju ludzie, którzy nie są religijni i którzy, nawet jeśli akceptują marksizm jako metodę badań społecznych, nie traktują go jako pełnego poglądu na świat. Sądzę, iż znaczny odłam inteligencji wyznaje pogląd na świat i życie, który nie jest ani katolicki, ani marksistowski.

Dla tego odłamu szeroko rozumiana humanistyka jest głównym źródłem wartości i orientacji, a nie tylko dopełnieniem prawd i dyrek-

tyw spoza niej. Aczkolwiek sądzić można, iż taki pogląd na świat jest kruchy, a niekiedy wręcz tragiczny w niepewnościach, które pozostawia i w heroizmie, o który apeluje, to jednak on przecież naprawdę jest światłem w życiu ludzi, którzy nie mają oparcia ani w wierze, ani w autorytetach, ani w wielkich, masowych organizacjach światopoglądowych, ani w kościele, ani w partii. Tym ludziom humanistyka powinna dawać więcej niż dotychczas. Ona to bowiem wprowadza ich w królestwo ludzkiej twórczości, jedyne, które jest naszą ojczyzną w rozległym i milczącym wszechświecie.

Rola humanistyki nie ogranicza się jednak do kręgów inteligencji. Wydarzenia sierpniowe w naszym kraju ujawniły z wielką ostrością poglądy i postawy robotników, także trudne do zaklasyfikowania wedle polaryzacji katolicyzm-marksizm. Wprawdzie w stocznym proteście manifestacje religijne miały miejsce, ale wiara katolicka nie była ani źródłem działań, podjętych, ani motywem ich zaniechania. I — podobnie — chociaż wszyscy stali na gruncie socjalizmu, to jednak nie z marksistowskiego poglądu na świat rozdziła się ich determinacja, solidarność, godność. Ani słowa prymasa, akcentujące pierwszeństwo pracy i obowiązku nad roszczeniami, ani wezwania i sekretarza nie znalazły posłuchu. Robotnicy byli posłuszni sami sobie i własnym przywódcom. Co to znaczy samemu sobie? Nielatwo na to odpowiedzieć, nie wiadomo, czy uda się zbadać i poznać, co w świadomości tych, przeważnie młodych ludzi, decydowało o ich protestach i o ich postępowaniu.

Tudno uwierzyć, by właśnie tak wychowała ich szkoła, jeszcze trudniej przyjąć, iż uczyniła to celowicie. Czy moglibyśmy sądzić, że tak ich ukształtował kościół, lub też, że tak ich — bezpartyjnych — uformowała partia? A jeśli trudno sprowadzać do tych różnych czynników ich postawy i działania, to dlaczego byli takimi, jakimi byli? Skąd umieli działać tak, jak działali? Jakże były źródła ich dojrzałości, rozwoju, dyscypliny, odpowiedzialności?

Zapewne docieramy tu do głębszych źródeł naturalnego, ludzkiego poczucia równości i sprawiedliwości, do ugruntowanych przez obyczaje,

praktyczne w życiu powszednim, zasad uczciwości i odpowiedzialności, do strefy intuicji — ukazujących wartość solidarności ludzkiej i godności człowieka, do nie zwerbalizowanych, ale po prostu przeżywanych, zasad słuszności indywidualnego i społecznego działania.

To pole światopoglądowe „niczyje” — ani katolickie, ani marksistowskie — pozostaje ugięciem. Podobnie jak w wielkim odłamie inteligencji, żyjącej także poza tą opozycją. Gdy jednak do grupy inteligencji humanistyka znajduje — ostatecznie — jakąś drogę dościsła do świata robotniczego dotrzeć nie umie. Czyją jest to wina?

Abymy na to sprawiedliwie odpowiedzieć, musimy pamiętać o tym, jak rozległe i intensywne były naukowe i artystyczne zainteresowania robotników w epoce ich trudnej walki o prawa do ludzkiego życia. Pamiętać o słynnych informacjach Engelsa, dotyczących poziomu umysłowego robotników angielskich. Pamiętać wreszcie o kulturalnej aktywności właśnie tej klasy społecznej w Polsce Ludowej. Czy jest ona otwarta w kierunku kultury? Czy jest ona otwarta na rozumienia świata, sytuacji i roli Polski, odpowiedzialności za jej losy, za kształt powszedniego życia jej obywateli?

W tych warunkach powstają ważne i trudne problemy współdziałania humanistyki z potrzebami i aspiracjami intelektualnymi szerokich mas robotniczych. Są to wprawdzie problemy, które w dziejach pracy oświatowej w naszym kraju stawały już wielokrotnie, ale dziś występują one w ostrzejszej postaci. Podniesienie poziomu powszechnego wykształcenia, postępy demokracji, trudne i konfliktowe przemiany nowoczesnej cywilizacji sprawiają, iż rola humanistyki pojmowanej jako narzędzie poglądu na świat staje się większa i bardziej odpowiedzialna.

Jest to skierowany do nas, humanistów, apel o refleksję i działanie, wspomagające tych, którzy szukają odpowiedzi na ważne pytania o kształt życia zbiorowego. Te pomoc powinniśmy okazać. Nawet jeśli miałaby być niewielka. Jesteśmy przecież, w tym świecie przemocy i szaleństwa, tylko humanistami.

Tekst jest fragmentem referatu, wygłoszonego w Polskiej Akademii Nauk. Zawarte w nim opinie brzmią może kontrowersyjnie — jednak doniosłość słów profesora Suchodolskiego, a także jego autorytet, skłaniają nas do przedstawienia poglądu, który może stać się źródłem rozważań i dyskusji.

Listy do redakcji

„SOLIDARNOŚĆ”

W swej „Prowokacji” Stanisław Lem pisał, iż zło zawsze szuka sobie jakiegoś dobra na usprawiedliwienie. Tak było i z Wietnamem. Zagrożone interesy państwa, racje stanu czy choćby — jak w „Czasie Apokalipsy” — uzyskanie miejsc do uprawiania surfingu miało tłumaczyć wojnę i całe zło, jakie niosła. Te kłamstwa miały usprawiedliwiać wojnę w oczach opinii światowej, miały skłonić tysiące młodych ludzi do sprawdzenia siebie w patriotycznym obowiązku walki w imię interesów ojczystego kraju.

Konfrontacja oczekiwań z rzeczywistością, bezpośredni kontakt z okrucieństwem, śmiercią i cierpieniem był wielkim wstrząsem. Piętno wojny odciśnięte na psychice niejednego żołnierza, stanowiło ciężar, którego często nie umiał unieść. Wiele szukało bohaterowie wietnamskich walk ucieczki w alkoholu, narkotykach, sajońskich burdelach.

Gdy nie dosięgła ich kula — wracali do domów. Jakże często okaleczeni fizycznie lub psychicznie.

Sierżant (Jan Voight) pojechał do Wietnamu, bo uwierzył w wielkie słowa, bo chciał wykazać się przed samym sobą. Zobaczył, że zabijanie nie daje satysfakcji, a bezmiar śmierci nie ma usprawiedliwienia. Czuł się oszukany i rozgoryczony. Przeżył piekło, stał się kaleką i chciał tego losu oszczędzić innym. Jego bunt wynika z osobistych doświadczeń, jest osobistym wołaniem „nie” dla Wietnamu. Trochę trudno mi nazwać to solidarnością.

Inny żołnierz, którego kreuje Bruce Dern, oficer, marzący przed wyjazdem o domu nad morzem i sportowym samochodzie, wraca rozbity psychicznie. I nie jest dla mnie jasne, czy jego stan wynika z urazu psychicznego spowodowanego atmosferą kłamstwa i obcowaniem ze złem, czy utratą sensu życia i ideałów. Nie znamy jego ideałów, a marzenia miał zwykłe, tuzinkowe. Co więc odebrała mu wojna? Może wojna mu ten brak ideałów uświadomiła? Jego samobójstwo nie wydaje się być potrymem chwili, a przemyślanym aktem. Ale nie wydaje się, by był to akt solidarności — bo z kim się solidaryzował? Z żoną i jej (mimo wszystko) zdradą? Był przeszkodą w jej szczęściu, więc odszedł? Z całą pewnością nie.

Z rodajem ludzkim? Może zbyt powierzchniowo traktował życie, ale wtedy zbyt wielu ludzi powinno odejść z życia.

Red. Garbicz w swym felietonie starwał jakąś ideą, wielką duchową substancją, w której widzi podstawową esencję ludzkich stosunków. Ową ideą, będącą sui generis połączeniem miłości bliźniego, zasady solidarności wszystkich istot moralnych, humanizmu, odpowiedzialności, dobra nazywa Autor solidarnością. Czy nie jest to zbyt wielka kondensacja znaczeń? Może spowodowana posierpniową modą i szczególnym z niej płynącym uwrażliwieniem?

ANDRZEJ KUBACKI

„POZDROWIENIE Z KRYNICY”

W numerze 1 tygodnika „Dunajec” ukazał się artykuł Antoniego Kroha pt. „Pozdrowienie z Krynicy”. Jestem oburzony i zbulwersowany tym artykułem. Jak może redaktor organu prasowego — partyjnego w dodatku — obrażać ludzi nie zadając sobie trudu, aby sprawdzić, jak wyglądała fakty? Sądę, że Pan Kroh zapomniał o podstawowym obowiązku redaktora, jakim

jest dociekanie prawdy. Stwierdzam, że nie rozmawiał (przed wydrukowaniem) ani z naczelnikiem miasta i gminy, ani z żadnym z kompetentnych pracowników Urzędu Miasta i Gminy. Sądę, że wysłuchał tylko jednej strony, to jest ob. Romulda Stefanowa.

Wydaje się dziwne, że prawie 40 obiektów zabytkowych na terenie Krynicy nie znalazło, jak dotąd, takiego ordonownika, który by wyasygnował ciepłą rączką pół miliona złotych. Nikt też z przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Sztuki nie kontaktował się z przedstawicielami miejscowych władz. Skąd więc nagle zainteresowanie tym obiektem? A może tylko Panem R. Stefanowem?

Sądę, że byłoby niewybaczalnym błędem wypłacanie pieniędzy na coś, co nie jest już zabytkiem; wskutek wadliwej budowy przed rokiem wybuchł tam pożar i to, co najcenniejsze, ciepło bezpowrotnie zniszczeniu. Natomiast wybudowana przez ob. Stefanowa za dwa i pół miliona willa nie ma nic z zabytkiem wspólnego.

Pragnę zauważyć, że insynuacje Pana Kroha pod adresem przedstawiciela terenowej władzy były próbą podważenia jego autorytetu. Chcę przypomnieć P. Krohowi, że naczelnik ma prawo występować do wyższych władz w sprawach, które dotyczą podległego mu terenu. Zresztą naczelnik nie działa sam — w konkretnym przypadku został zobowiązany przez Radę Narodową do zbadania sprawy i zajęcia stanowiska co do przeznaczenia obiektu — z pewnością nie na cele gastronomiczne.

JÓZEF PORĘBA
Krynica

Z ŁOPUSZNEJ

List z Wydziału Kultury ŹW z Nowego Sącza przyniósł wspaniałą wiadomość: przyznano mi nagrodę wojewody za upowszechnianie kultury na terenie naszego województwa. Nasunął jednak i wiele refleksji, którymi chciałbym się z Wami podzielić.

Praca społecznika nie jest lekka. Nie wszędzie też spotyka się z uznaniem. A jak jest w Łopusznej? O tym właśnie chcę napisać.

Zespół dziecięcy założyłam w 1975 roku. Ubrałmiśmy dzieci we flanelowe porcieta (a parzenie haftowano na tej białej flaneli), w takież cuchy — i tak wystąpiłiśmy na I Przeglądzie Zespołów Związku Podhalan w Poroninie. Mimo naszych obaw nie wysłano nas, a nasze chęci i zapal nie poszły na marne. W „Dzienniku Polskim” ukazał się nawet artykuł pod znanym tytułem: „Kto pomoże zespołowi z Łopusznej?”

Przyjemnie pracować, kiedy się widzi przyjazne twarze i pomoc. Tak było u nas. Dyrektorka miejscowego GOK-u udostępniła nam salę, jeździła na występy, wystarała się o dotację na stroje. Również referentka kultury w Urzędzie Gminy Nowy Targ zawsze służy mi radą i pomocą — potrafi załatwić papiery na biurku, by pójść ze mną kupować sukno, którego bez niej nie chcę mi sprzedać.

Myślę, że to sam pan naczelnik tak sobie wychował pracowników, bo służy im znakomitym przykładem. Dzieci z mojego zespołu dobrze go znają i bardzo kochają. Czasem boję się, że mi dzieciaki popusze. No bo proszę — przed jednym z występów, gdy starałam się uspokoić moją niestronną gromadkę, naczelnik powiedział: — Nie słuchajcie, dzieci, gońcie, kielo im moziecie. Mnie tyż tak dawnio bronili, a teraz choćby mi kozali hipkać, to nie dom rady! — Chyba nie więcej dodawać nie muszę?

Chciałabym wszystkim społecznikom życzyć takiej właśnie atmosfery wokół ich pracy, takiego zrozumienia ich spraw.

STANISŁAWA SZEWCZYK

Miniony tydzień — gęsty od wydarzeń, sporów i kalkulacji — był równocześnie przesiąknięty wielkim czekaniem na niewiadome. Krzątałiśmy się wprzegnieni w kierat codziennych obowiązków, lecz głowę zaprzętała niepewność. Wiadomo było, że czynione są przygotowania do strajku, który może nas poróżnić jak żadne zdarzenie dotąd. Jeszcze w niedzielną wieczór zacząłem pisać tekst, którego pierwsze zdanie wydaje mi się teraz odległe od rzeczywistości, wypełnione sztucznnością, a przecież tak wtedy czułem, taka była atmosfera, poprzedniego tygodnia. Zaledwie kilkanaście godzin wcześniej pisałem: „Gdy brat występuje przeciwko bratu, a syn przeciwko ojcu — wtedy narodowi grozi niebezpieczeństwo największe”, a teraz z ulgą prawdziwą wrzucam tamten niepotrzebny już tekst do kosza. W poniedziałek w Warszawie został zrobiony milowy krok do przodu. Nie mam złudzeń: nie ostatni! Jeszcze niejedno nas poróżni. Jeszcze nie raz będziemy się spierać. Stało się wszakże coś bardzo ważnego. Ponownie znaleziono kompromis. Nasze życie publiczne wzbogaciło się o kolejny fakt dowodzący, że w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa zwykła kultura polityczna Polaków. Dochodzi wtedy do głosu i rozsądek, i dobra wola, i poszanowanie elementarnych zasad, które łączą nas ponad uprzedzeniami i rozbieżnościami.

Między Porozumieniem Gdańskim, a wyrokiem Sądu Najwyższego było takich faktów setki i tysiące. Dogadywałiśmy się w zakładach pracy, miastach i województwach. Nielatwe to były rozmowy, nie wszystkich satysfakcjonowały i nie wszyscy równy wkład dobrej woli do nich wnosili.

Wykruszyli się niektórzy negocjatorzy. Zostali przy stole cierpliwi, uczci-



wie szukający porozumienia. Ani dyktat nie liczący się z realiami, ani asekurancтво — nie poplącący w tych gorących tygodniach. Zwyciężył rozum, powściągliwość, hamowanie emocji. Także: elastyczność w kwestiach szczegółowych, gotowość do zrozumienia cudzych racji, prostolinijność. Po obu stronach stołu dojrzała ludzkie przekładające to, co łączy, ponad różnice poglądów.

Jest to wielki kapitał naszego września, października i listopada. Czy będziemy umieli go spożytkować w czas uspokojenia umysłów? Czy starczy wytrwałości kadrom partyjnych działaczy, którzy umieli stanąć ponad uprzedzeniami i ich partnerom wyrosłym z robotniczego ruchu, aktywistom nowych związków zawodowych?

W tej chwili wydaje się to realne. Sprzeciw wobec nonsensów narastający od kilku lat, wyraźnie zlekcwowany przez poprzednie kierownictwo Partii w okresie dyskusji przed VIII Zjazdem, niebawem zdynamizowany po przesileniu sierpniowym — trzeba teraz przetrwać w konstruktywnej sile społecznej.

Ważne jest moralne oczyszczenie, rozliczenie tych, którzy się sprzeniewierzili, którzy zbrukali swoje ręce i ideę, której mieli służyć. Ważne będzie wyciągnięcie wszystkich wniosków z niedawnej przeszłości. Ten trudny pro-

ces — mimo oporów — jest zaawansowany. Wymaga on nie tylko odwagi, lecz także wnikliwości.

Natomiast stokroć istotniejszy z przyszłej perspektywy okaże się inny proces, jeszcze bardziej skomplikowany. Myślę o sformułowaniu programu wyjścia z kryzysu gospodarczego i kryzysu zaufania. Żeby się szybko odbić od dna, potrzebny będzie ogromny wysiłek najbardziej światłych umysłów naszego narodu, a także — solidarność społeczeństwa w zakasaniu rękawów do roboty, solidarność wokół reform dopiero dojrzejących.

W tej sprawie nie wystarczą apele do patriotyzmu. Potrzebne są z jednej strony mechanizmy wymuszające rzetelność, przede wszystkim finansowe, by nie opłacało się uprawiać działalności pozornej, na pokaz, by liczone się z kosztami i rzeczywistymi potrzebami społecznymi. Z drugiej strony konieczne będzie postawienie na ludzi najodolniejszych, usunięcie im z drogi przeszkód, danie prawa do samodzielności, a nawet do ryzyka.

To, czego się dopracowaliśmy w długich dniach i tygodniach konfliktu, okaże się słomianym ogniem, jeżeli kuglarstwo nie ustąpi miejsca gospodarności, jeżeli ludzie z olowiem w głowie będą stali w poprzek inicjatywie mądrzejszych i sprawniejszych od siebie.

Nie krączę, wypowiadam głośno myśl powszechnie obecną wśród tych, którzy patrzą w przyszłość. Najgorsze, co może nastąpić po dniach satysfakcji i nadziei — to ponowne zmarnowanie szans naszej wspólnoty. Te dni bardzo nas odmięły. Czy jednak na tyle, żeby arogancja za ladą i za biurkiem ministra zniknęła musiała na zawsze? Czy miliony zwolenników odnowy przetożczą się bezboleśnie w armię wrażliwych urzędników, dobrych planistów i kierowników, rzetelnych pracowników, akuranych kooperantów?

To jest wielka zagadka i polski problem numer jeden. Startujemy z punktu równocześnie dobrego i złego. Zły jest stan gospodarki, dobra natomiast atmosfera. Przed tygodniem była wyraźniej gorsza, zdawało się, że górę biorą rozbieżności, że czeka nas ostra walka polityczna. Nie sprzyjała ona ani ożywieniu rolnictwa, ani uporządkowaniu budownictwa mieszkaniowego, ani żadnej sprawie nabrzmiałej, zaniedbanej. Teraz łatwiej chyba przyjdzie skierować wszystkie siły na front konstruktywnego współdziałania. Tu się okaże, ile kto naprawdę jest wart.

„Dunajec” otwiera swe lamy dla dialogu o tym, co najpilniejsze i najważniejsze w poszczególnych środowiskach naszego regionu. Ogłaszamy popołitnie ruszenie głów trzeźwych, zatroskanych przyszłością. Prosimy o wypowiedzi, o dobre pomysły, o inicjatywy mogące wzbogacić nasze rodzinne kąty już dziś, bez czekania na ogólnokrajową reformę gospodarczą, na zmiany w oświacie, kulturze, i na innych obszarach życia społecznego.

Nasze pytanie brzmi: co trzeba zrobić teraz i tutaj, żeby nie zmarnować czasu, nie przegapić szansy pójścia do przodu?

Radzi powitamy zarówno listy, jak i zaproszenia środowisk gotowych do podjęcia takiego dialogu. Czas płynnie, nie zwlekając z odzewem.

SILNYCH TRZEBA WYCISKAĆ?

Adam Garbicz

Tego już było za wiele.

24 października o 15.30 nowosądecka Spółdzielnia Transportu Wiejskiego otrzymała z Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa — jednostki podległej temu samemu zarządowi Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych — pismo donoszące, że z cementowni Rudniki zostanie 25 października wysłana dostawa cementu, orientacyjnie 1200 ton. Dla Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Nowym Sączu 600 ton — oraz po 150 dla Gminnych Spółdzielni Chelmeckie, Korzenna, Łososina Dolna i Łącka. Prosi się o ścisłe przestrzeganie powyższego rozdzielnika. Podpisał zastępca dyrektora, Józef Wiercioch.

STW odbiera taki transport na stacji w Nowym Sączu i musi rozwiązać go do wyznaczonych punktów tak szybko, aby wagony stały przy rozładunku najwyżej dobie; jeśli nie zdąży, płaci kolei wysokie kary za przetrzymanie laboru.

24 października był wprawdzie piątkiem przed wolną sobotą, ale ten fakt nie przysparzał jeszcze szczególnych trosk. Zostawał czas na zorganizowanie odbioru, ponieważ cement z Rudnik powinien być wędrować do Sącza 4 dni: zgodnie z artykułem 32 postanowienia Dyrekcji Kolei, wagony nadane za listem przewozowym biegną do odbiorcy z prędkością 150 kilometrów na dobę, a do obliczonego czasu nadejścia transportu należy jeszcze dodać pół dnia na formowanie składu pociągu i pół dnia pobytu na stacji rozrządowej po drodze (czyli — w tym wypadku — w Prokocimiu). Jak wynikało z kalkulacji dyrektora Bohdana Englerta z STW, cementu należało oczekiwać 28 października, we wtorek.

Gorzej przedstawiała się możliwość rozładunku. Przy posiadanym sprzęcie (ogółem 152 samochody, ale z tego do obsługi wagonów tylko 20—30) i przy ilości pracowników tak stałych, jak zatrudnianych dorywczo, spółdzielnia może sobie poradzić z 520 tonami na dobę — na co składa się ładunek 5 wagonów materiałów budowlanych, 5 wagonów z nawozami i 10 z węglem oraz koksem. Tak przynajmniej STW ocenia swoje możliwości 1 października roku ubiegłego, kiedy przedstawiała swój projekt umowy o współpracę z Zakładem Zaopatrzenia Rolnictwa: chodziło o to, aby siasie dzi z tego samego pionu WZSR szanowali jej możliwości i kierowali zamówienia rytmicznie. Na tyle rytmicznie, aby można było spokojnie odbierać kolejne dostawy. ZZR się na taką umowę nie zgodził. WZSR jako mediator nie uwzględnił racji transportowców. Wiceprezes Stelmach nie ma cierpliwości do narzekan sądeckiej STW; inne spółdzielnie transportowe w województwie jakoś sobie radzą, a ci ciągle, że źle się im dzieje.

Ładnie, że inni sobie radzą. Tylko że rozładują dużo mniej i że stacji, które nie pracują w nocy. A Nowy Sącz ma ruch całodobowy. Każda godzina noy liczy się do rachunku i do kar.

Trzeba się więc było tego martwić tysiącami dwustu tonami z Rudnik przy dziennych możliwościach o połowę niższych i przy perspektywie wysokich opłat za oświe.

Alle 27 października o 13.00 następne pismo z ZZR:

W związku z zmniejszeniem dostaw przez cementownię Rudniki, prosimy o anulowanie rozdzielnika z 24 X. Okazuje się, że przyjeżdże tylko 960 ton. Cztery wymienione poprzednio Gminne Spółdzielnie mają dostać po 90 ton. Dyrektor Wiercioch prosi o ścisłe przestrzeganie.

No, lepiej. Ciągłe alarm na jutro, na wtorek, ale co ubyto, to ubyto. Tyle tylko, że nawet najprzemysłniejsze plany mogą wciąć w łeb. Cóż dopiero plany w dzisiejszej Polsce... Transport cementu pojawił się bowiem w poniedziałek o 18.00, choć wysłany był w niedzielę; o dzień później, niż awizowano.

Kłapa.

Zadane pospolite ruszenie nie mogło uratować przed olbrzymimi karami za przetrzymanie wagonów.

Miarka się przebrała.

Załoga oświadczyła, że nie będzie dłużej pracować niewolniczo. Ze muszą wreszcie zostać ustalone jakieś ramy czasowe. Dają sobie radę mimo trudności, są naby morni, ale to nie znaczy, że na ich wozku będą się uwieszać inni, którym się nie chce ciągnąć swojego. Ze będą z nich wyciskać pot i jeszcze bić po kieszeni. Ze będą im niszczyć życie rodzinne.

Strajk?

Nie. Ludzie z STW rozumieją chyba dobrze, przeciwko komu albo czemu protestuje się strajkiem. Takie wystąpienie u nich byłoby wystąpieniem przeciwko samym sobie — i pogłębieniem

chaosu transportowego, czyli tego właśnie, z czym pogodzić się nie chcą.

Co więc ma robić załoga, zgodna raczej i zorganizowana załoga, o czym świadczyły fakt, że na dziesięciu członków starej Rady Zakładowej dziwięciu jest w nowej, tej spod znaku „Solidarności”?

Załoga idzie do dyrektora. Nie pierwszy raz. I nie pierwszy raz dyrektor Englert nie ma co odpowiedzieć ludziom. Bo STW dobrze pracuje. Gdyby byli słabi, gdyby nie dawali rady, gdyby zarobki przez tę słabość im marniały w oczach, że eech, tylko rzucić firmę... No, gdyby tak, to może by się zwierzchnicy nad STW ulitowali. Podparli. Pogłaskali.

Ale ci z STW są silni. Nie powinni robić kłopotu.

Co więc może zrobić dyrektor Englert?

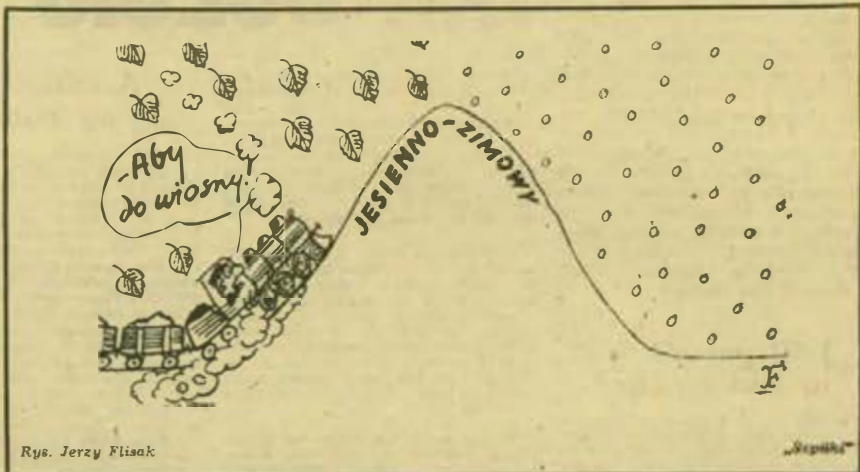
Może wystąpić (i występuje) do krakowskiej Dyrekcji PKP o anulowanie — na podstawie wspomnianego artykułu 32 — kar postojowych za noc z 26 na 27 października. Może wypowiedzieć zawartą rok temu umowę z Zakładem Zaopatrzenia Rolnictwa, który niezbyt się przejmując możliwościami i kłopotami swoich kolegów z transportu (i wypowiada tę umowę, choć przypuszcza, że nie zgodzi się na to WZSR). No i może jeszcze, zgodnie z życzeniem załogi, poprosić do zakładu prasę, aby ludzie opowiedzieli o swoich tarapatkach.

Kierowca furgonetki ze spółdzielni, który mnie pówodzi na Górków — Andrzej Foks — czuje się

Bo bezsensowna kołomyjka z jeżdżeniem na waga: aby sprawdzić ciężar przyjmowanych ładunków (a dotyczy to około połowy transportów), samochody spółdzielni muszą wędrować z rampy kolejowej aż do bazy w Górkowie. Rocznie sam dodatkowy koszt benzyny spalanej przy tej operacji przekracza sto tysięcy złotych; ale przecież jest to także koszt zużycia sprzętu, niepotrzebna strata paliwa — no i czasu. Czas ul. Dwa lata temu STW wystąpiła o zgodę na lokalizację wagi w dwóch dogodnych miejscach. Architekt miejski odmówił, słusznie, bo chodziło w jednym wypadku o strefę ochronną przy CPN, a w drugim — o przewidziane ciągi komunikacyjne. Jest jedna z dwóch wag ZZR, w bazie magazynowej przy Zieloncu, ale koledzy odmówili: zdarzały się tam kradzieże, woleli, aby nie było więcej podejrzanych, kiedy będą musieli dochodzić, kto jest właścicielem wagi PKP przy bieżącym torze, gdzie wale składowe swój węgiel deputowały. Z nowosądeckimi kolegami spółdzielnia ma jak najlepsze doświadczenia. Pracują solidnie i na pewno więcej, niż wymagałaby przepisy. Może tu wreszcie, na tej wadze... Dyrektor Englert ma nadzieję, że się dogadają. Ja też mam. Choć na miejscu zarządu STW załatwiałbym jednak sprawę swojej wagi bardziej energicznie i to już rok temu.

Jeszcze większe straty czasu przynosi spółdzielni ciasnota jednowjazdowych baz Gminnych Spółdzielni. Do czterech piątych takich baz w ogóle nie wepchnie się samochód z przyczepą; większość placów składowych jest też nieprzystosowana do przyjmowania obfitych transportów — nie ma jak manewrować przy rozładunku. Sprawa była na tapecie już w roku 1972, skoro w WZSR zarządzone przegląd pod tym kątem. Był przegląd. Była komisja. I dalej kompletnie nic, choć w wielu wypadkach chodzi tylko o zrobienie drugiej bramy naprzeciwko pierwszej i utwardzenie zwierem kawałka drogi — tak, aby dwucieczonowe samochody mogły, rozładowywać przy stanowisku przelotowym. A to się da zrobić sposobem gospodarczym.

Nie zmienia się też paradoks wożenia do Muszyny i Kryniczy ładunków, odbieranych z PKP w Nowym Sączu (i trudno to tłumaczyć zarządzaniami o zamówieniach dwustutonych, o których była mowa w „Kwadratowych kołach” w numerze



w potrzebie powiedzieć swoje: — Jak by mniej dyskutowali, a więcej robili, to by im to kartach drogownictwa wyszło na zdrowie. Przy ostatniej wypłacie to się niektórzy dziwili, że mają o tyle mniej od moich 283 godzin, oj, dziwili.

Ano, różne są racje. Racje kawaleria i racje ojca rodziny. Racje tych od dzwigów, tych z ciężkich wozów i tych z lekkiego laboru. Racje stałych pracowników od rozładunku i „rachunkowych”, zatrudnianych dorywczo, którym płaci się, co tu ukrywać, stawki wolnorynkowe. Niepomierne wyższe od stawek z cennika akordowego, nie zmieniającego od wielu lat i przewidującego kilka złotych za rozładunek tony workowanego cementu.

Wszystkie z tych punktów widzenia mam poznąć i poznać na spotkaniu w bazie spółdzielni na Górkowie, nowo postawionej, ale wciąż obciążonej kaletwem gromady niedoróbek. Miały być usunięte przez Zakład Inwestycji Budownictwa do 30 kwietnia. Jestem tam 28 października. Dalej nie zrobione najważniejsze rzeczy: ciepła woda, wentylacja, urządzanie hali naprawczej. Dłubią. Końca nie widać. A zima się pojawiła, bez litości, nim się jeszcze skończył październik.

Kto ma wszystko inne w porządku, ten by się może przejał brakorobstwem budowania. Ale STW ma jeszcze furę kłopotów poza wspomnianymi. Mówią mi o tym przedstawiciele załogi i ludzie z dozor: Józef Nowacki, Edward Tokarczyk, Stanisław Wojnar, Józef Górka. Są jednomyślni i nie wyglądają, aby to była jedynomyślność na pokaz. Twierdzą, że dzieje się zdecydowanie niedobrze.

Bo i braki w sprzęcie (około 30 samochodów plus 15 wysokotonożowych plus odpowiednia ilość przyczep), i w częściach (oczywiście — akumulatory; ale także takie, przekłete drobniaki, jak ochraniacze na dętki, z których jeden kosztuje 21 złotych, natomiast ich brak powoduje zniszczenie dętek za kilkadziesiąt tysięcy rocznie), i kłopoty przy naprawie nowych typów samochodów, której muszą się uczyć sami — wtedy, gdy wystąpią awarie.

3), nie zmienia się, choć w tamtym rejonie GS dysponuje już dostatecznym transportem, by przyjmować ładunki ze stacji w Muszynie. Zgodzili się na to. Na naradzie w początkach października dyrektor Sromek zapewnił, że przedarekuje zamówienia. No i nie. Transporty dalej jadą do Sącza, a potem kilkadziesiąt kilometrów samochodami.

Jest w dodatku sprawa współpracy z Zakładem Inwestycji Budownictwa. Otoż prace przewozowe, które spółdzielnia dla niego wykonuje, często dają znacznie niższy dzienny przerób i wykorzystanie transportu, niż wynikałoby to z planów. Zmusiło to w końcu do sporządzenia protokołu rozbieżności i obciążania Zakładu kosztami przestojów. Zakład przeciwko protokołowi nie zaprotestował, czyli — przyjął. Ale nie płaci. A załoga się sięgała już setek tysięcy. Nie jest to bagatelne, skoro stan funduszu plac wygląda marnie. Spółdzielnia zaczyna zagrażać już nawet brak pieniędzy na pobory w grudniu, jak twierdzi Główna Księgowa, pani Józefa Babula. Co to za WZSR? Niestety, znów nie, choć sprawa była poruszona jeszcze na początku października. Zapewne jeszcze raz chodzi o zasadę, że bliższa kosztuła ciału, że ZIB słabszy, że STW mocniejsza...

Mówiliśmy długo. Za długo: po czterech godzinach uprzytomniłem sobie, że przecież robimy tu w czasie pracy tych wszystkich, którzy tu obok mnie siedzą. Na przyszłość chyba przewidzieć trzeba spotkania w innym czasie? Bo sądzę że spotykać się jeszcze będziemy.

Ale to była pożyteczna rozmowa. Rzeczowe i spokojnie, ze świadomością wielu za i przeciw, przedłożone zostały racje załogi, która chce być nadal mocna.

Czy zarząd Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych też chce?

Opinia publiczna jest dzisiaj szczególnie wyczułona na wszelkie działania odświętne. Kraj boryka się z ogromnymi trudnościami gospodarczymi. Czy w tej sytuacji wolno nam myśleć o jakimkolwiek jubileuszu? Zwracamy się z tym pytaniem do Czytelników pobudzonych inicjatywą mgra Antoniego Sitka, który przypomniał nam, że w roku 1992 stuknie siedem wieków Nowego Sącza. Przychylamy się do

opinii, że należy już teraz rozważyć kształt owego jubileuszu. Pomyślnie naszkicował wstępny zarys przedsięwzięcia. Poddajemy je pod dyskusję Czytelników, licząc iż rychło obrosną one w nowe propozycje. Po jakimś czasie zorganizujemy redakcyjną dyskusję, z której wnioski prześlemy władzom miasta pod rozwagę.



Ktoś może powiedzieć: przecież ten jubileusz przypada dopiero za 12 lat, więc czasu dość na jego przygotowanie. Zastanowić się wypada jednak przedwstępnie nad tym, jak należałoby uczcić tak poważny, siedmiowiekowy, okres istnienia „Królewskiego wolnego miasta Nowego Sącza”?... Jedno jest pewne, że jubileusz musi być obchodzony i to bardzo uroczystie, zaś od nas samych, mieszkańców miasta, będzie zależało, co się złoży na jego program. Niewątpliwie będą to rozmaite formy, na ich przygotowanie potrzeba będzie sporo czasu, dlatego wydaje się, że trzeba już wkrótce powołać Społeczny Komitet Obchodu Jubileuszu 700-lecia Nowego Sącza i określić jego zadania.

Jeśli pomnik — to jaki i gdzie?

Wydaje się, że z okazji tej powinny być postawiony jakiś pomnik. Zazdrościmy Gorlicom wspaniałego pomnika 1000-lecia Państwa Polskiego, projektu Mariana Koniecznego i Włodzimierza Kunza, w którym wyeksponowano m. in. postacie związane z tamtym regionem: XVI-wiecznego historyka polskiego Marcina Kromera z Biecha oraz gorlickiego aptekarza Ignacego Łukasiewicza, który w roku 1853 przeprowadził destylację ropy i uważany jest za twórcę lampy naftowej...

Wypowiadam się raczej za skromnym obeliskiem z płaskowca, na którym znalazłby się oba herby miasta, odpowiedni napis w rodzaju „Królewskie wolne miasto Nowy Sącz 1292—1992” i hasło np. „Każdy jest dłużen Ojczyźnie swej tyle, na ile go stać” — Jan Długosz. Można by też jak np. na pomniku milenijnym w Grybowie! zamieścić treściwą informację o ważniejszych faktach z historii miasta. Pomnik ten powinien stanąć na środku klombu przed Basztą Kowską, po odpowiedniej adaptacji architektonicznej tego miejsca. Środowisko rzeźbiarzy i architektów będzie tu miało wspaniałą okazję (w ramach zapewne konkursu) do plastycznego wypowiedzenia swego umiłowania miasta taką formą przestrzenną, która by się spotkała z aprobatą współczesnych i przyszłych mieszkańców naszego miasta.

Odbudowa zamku królewskiego

Od dłuższego już czasu trwa dyskusja nad tym, czy odbudować zamek

Antoni Sitek

JAK UCZCIĆ JUBILEUSZ

w Nowym Sączu, czy nie? Jedno jest pewne, że stan obecny nie może dłużej trwać. Coś z tą ruiną trzeba zrobić. Badania archeologiczno-historyczne zostały ukończone, wobec tego trzeba to, co zostało, jakoś zagospodarować, a ponieważ gastronomia zrezygnowała z urządzenia tam winiarni czy kawiarni, należy dążyć do wykorzystania obiektu dla celów kulturalnych.

O odbudowie zamku w wersji przedwojennej nikt poważnie nie myśli, bo to i koszt ogromny, i efekt mniej ciekawy! Warto się jednak zastanowić, a może posłużyć znowu przykładem Gorlic, w których odremontowano Dwór Karwacjanów (założycieli miasta w XIV wieku!) przeznaczając go na Miejski Dom Kultury, a zamiast dachu zrobiono taras widokowy z barierką ochronną...

Wydaje się, że i u nas można by postąpić podobnie, wykorzystując wspaniałe piwnice, parter, dobudowując i piętro i obiekt ten związać w jedną całość z murami obronnymi i Basztą Kowską, zwieńczając mury attyką renesansową (jak było przed wojną). Ten ciąg murów (na parterze byłoby to izby w amfiladzie) można by wykorzystać np. do urządzenia stałej ekspozycji fotograficznej, obrazującej dzieje miasta, na podobieństwo tej, którą przygotował na jubileusz 670-lecia Henryk Dobrzański.

Jeśli Kraków i Tarnów posiadają już Komitety Odnowy Zabytków, nie widzę przeszkód, aby także u nas został stworzony taki komitet, który by się zajął w pierwszej fazie gromadzeniem funduszy na ten cel i przygotowaniem koncepcji odnowienia zabytków, a potem jej realizacji. Many tak niewiele zabytków w naszym mieście, jest więc naszym obywatelskim obowiązkiem ratowanie wszelkich reliktów, świadczących o znaczeniu grodu nowosądeckiego w dawnych wiekach. Sądzę, że projekt odbudowy zamku zostanie finansowo poparty nie tylko przez aktualnych mieszkańców miasta, ale także przez Sądcezan mieszkających w całym kraju i poza jego granicami, którzy kochają to swoje miasto miłością doznawczą i jakże często wracają tutaj, by dożyć końca dni swoich „na Ojczyźnie łonie”.

Jest trzecią odtwartą, czy rewaloryzacja należałoby objąć także inne obiekty, jak fragment murów obronnych z połowy XIV wieku w ogrodzie plebańskim przy ul. św. Małgorzaty, Kapliczkę Śwędzkiej przy ul. Kościuszki, pomniki powstańców i legionistów na cmentarzu komunalnym.

A może tzw. „żywy pomnik?”

Można oczywiście postulować budowę „żywego pomnika”, tzn. jakiegoś poważnego obiektu architektonicznego. Nie potrzebujemy się wysilać nad pomysłami, tylko zrobić wszystko, aby doprowadzić do realizacji projektu budowy Wojewódzkiego Ośrodka Kultury. Nie będzie to łatwym przedsięwzięciem, zważywszy uzasadnione na obecnym etapie ograniczenia inwestycyjne w naszym kraju.

Wiemy jednak równocześnie, że w okresie XXXV-lecia PRL nie zbudowano w Nowym Sączu ani jednego obiektu dla celów kulturalnych, gdy np. na Podhalu postawiono dwa ogromne gmachy: Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Targu i Dom Podhalański im. Kazimierza Tetmajera i Władysława Orkana w Ludźmierzu.

Istnieje projekt na miarę naszych czasów: kompleks budynków między ulicami Grodzką, Jagiellońską, Szczepanową, Morawskiego i Aleją Wolności. Gdyby się z tego planu udało w okresie poprzedzającym jubileusz wybudować chociaż jeden obiekt, byłaby okazja do wmurowania w jego fasadę tablicy pamiątkowej, w rodzaju: „Obiekt ten, zbudowany przy wydatnej pomocy społeczeństwa, oddano Miastu w 700-lecie jego założenia — 1992 r.”.

Pisząc to mam na myśli większe przedsięwzięcia z terenu województwa nowosądeckiego, które mogłyby poprzez dotacje na cele kulturalne uczestniczyć w ogólnych kosztach budowy WOK względnie przyczynić się w ramach swoich specjalności do jego wyposażenia, bo po jego ukończeniu będą zeń korzystać.

Najkonieczniejsze wydawnictwa

Sprawa, wymagająca sporo czasu do realizacji, jest problem wydawnictw. Wiemy wszyscy dobrze, że są trudności z papierem. Może jednak dążyć się, poprzez długofalową oświatową regionalną zbierkę makulatury na ten cel, uzyskać odpowiednią pulę papieru. Drugą sprawą w tym względzie ważną jest wejście do cyklu edytorskiego jakiegoś poważnego wydawnictwa. Próbuje się zastanowić nad „Chęcią” naszymi w tym względzie, bo jest okazja naprawdę wyjątkowa, dostownie... „raz na sto lat”!

Na pierwszym miejscu postawiłbym

książkę pt. „Nowy Sącz — zarys dziejów miasta (1292—1992)” objętości jednego tomu ROCZNIKA SADECKIEGO, adresowaną do czytelników dorosłych i księgozbiorów w całym kraju, opracowaną przez jednego autora, a może przez zespół fachowców pod egidą Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu. 10 lat na jej przygotowanie, 2 lata na wydanie — to niewiele!

Na drugim miejscu postuluje wydanie książki popularnej w rodzaju „Zaułka sześciu wieków”, napisanej przez Stefana Bratkowskiego i Janusza Roszko z okazji 600-lecia Akademii Krakowskiej. Tytuł roboczy: „Siedem wieków Nowego Sącza”. Książka byłaby adresowana do młodzieży, miałaby zawierać kilkanaście opowiadań o charakterze historyczno-legendowo-obyczajowo-anegdotycznym, z dużą dozą humoru nawet, utrwalających w pamięci najważniejsze wydarzenia z dziejów naszego miasta (z których cztery są na obrazach w sali ratuszowej!) czy sylwetki takich ludzi, jak: Jan Długosz, Michał Sedziwój czy Jerzy Tymowski. Problem otwarty, czy zrobiłby to jeden autor, np. Janusz Roszko, czy kilku. Patronować by mógł temu wydawnictwu Klub „Kuznica”...

Trzy są jeszcze propozycje książkowe — lektur, których brak odczuwa młodzież sądecka i nauczyciele polonistki naszego regionu. Są to: powieść poetki Mieczysława Romanowskiego pt. „Dziewczę z Sącza”, rozpra a mgr Edwarda Smajdora pt. „Sadec-

czyzna w polskiej literaturze pięknej” drukowaną w skonfiskowanym II tomie ROCZNIKA SADECKIEGO (oczywiście po jej uzupełnieniu) oraz „Antologia Literacka Sądecka” jako wybór poezji i fragmentów prozy, związanych tematycznie z Nowym Sączem i ziemią sądecką. Tym wydawnictwom patronować by powinna Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu i działający przy niej Klub Literatów Sądeckich (nieprofesjonalnych).

Muzeum Okręgowe, galerie, wystawy...

Istniejące placówki kulturalne robią na pewno wszystko, aby włączyć się do obchodu jubileuszu naszego miasta. Muzeum Okręgowe zapewne wykorzysta okazję do urządzenia interesującej wystawy okolicznościowej (może łącznie z Archiwum Państwowym) w sali wystaw zmiennych, w swojej centrali przy ul. Lwowskiej 3, w DOMU GOTYCKIM. Równocześnie wypada życzyć Dyrekcji Muzeum, aby w okresie poprzedzającym jubileusz uzupełniła SADECKI PARK ETNOGRAFICZNY dalszymi obiektami i zbudowała dojazd od strony Golańkowiec...

Ukończenie kapitalnego remontu zabytkowej synagogi przy ul. Bożniczej umożliwi niewątpliwie w okresie przedjubileuszowym urządzenie w niej GALERII SZTUKI SADECKIEJ od czasów najdawniejszych aż do dziś, a może na okres samego jubileuszu dodatkowej ekspozycji z malarstwa ogólnonarodowego czy światowego.

W okresie przygotowawczym do jubileuszu cała młodzież sądecka winna zwiedzić GALERIĘ OBRAZÓW MARI RITTER — Rynek 2, która z wielkim trudem i dzięki zapalowi ówczesnego dyrektora Muzeum mgra Alojzego Cabaly oraz ofiarności rodziny zmarłej w 1976 r. artystki urządzona została w jej mieszkaniu — przede wszystkim dla nowosądeczan, a ci jej, niestety, nie zwiedzają... Drobne zmiany scenariusza, uatrakcyjnienie wejścia do galerii odpowiednimi fotografiami dadzą jej wykonać bez trudu i większych nakładów finansowych.

Jest także poważna szansa, że Bank Gospodarki Żywnościowej opuszcza swoje dotychczasowe pomieszczenia biurowe w willi „Maria”, gdzie — jak tablica pamiątkowa gło-

si — „mieszkał i tworzył Bolesław Barbacki (1891—1941) — artysta malarz i wielki społecznik, zasłużony działacz oświaty, kultury i sportu...” Jest nadzieja że mające tamże swoją siedzibę Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu zdoła na r. 1991 (50 rocznica rozstrzelania Artysty przez hitlerowskiego okupanta!) rozbudować GALERIĘ OBRAZÓW BOLESŁAWA BARBACKIEGO, aby w niej wyeksponować należycie nie tylko twórczość malarską Artysty, ale także jego działalność w Szkole Przemysłowej Żeńskiej (krawieckiej), w Towarzystwie Dramatycznym i w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”. Sądzę, że i kąciki literatów Nagrody im. Bolesława Barbackiego oraz członków honorowych TPSP ekspozycję tę uzupełnią by mogły.

Oddział Związku Polskich Artystów Plastyków w Nowym Sączu przysięga zapewne w salonie Biura Wystaw Artystycznych DOROCZNA WYSTAWĘ PRAC CZŁONKÓW (grafika, malarstwo, rzeźba, ceramika, tkaniny) z okolicznościowym obszerniejszym katalogiem. Uroczysty wernisaż tej wystawy byłby okazją do wręczenia dorocznej Nagrody im. Bolesława Barbackiego i innych nagród oraz wyróżnień Wydziału Kultury i Sztuki

byłoby znów okazją do wręczenia nagród, wyróżnień i dyplomów.

Sądeckie Towarzystwo Fotograficzne i Sekcja Fotograficzna Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu pokusić by się mogły o zorganizowanie konkursu fotograficznego pn. „DAWNA i WSPÓŁCZESNA ARCHITEKTURA NOWEGO SĄCZA” — może w kilku kategoriach: art. fotografików, fotoamatorów i młodzieży fotografującej. Oczywiście w salonie STF przy Franciszkańskiej, może łącznie z Wojewódzką Biblioteką Publiczną im. Józefa Szujskiego, która by wyeksponowała SANDECJANA ZE ZBIORÓW WŁASNYCH BIBLIOTEKI.

Wydaje się, że taki jubileusz miasta dałby okazję także pewnym instytucjom, większym zakładom pracy, szkołom (zwłaszcza i Liceum im. Jana Długosza — założonemu w r. 1818) oraz organizacjom młodzieżowym do urządzięcia okolicznościowych wystaw czy kącików pamięci, obrazujących ich dorobek na tle dziejów miasta, jak również zorganizowania konkursów i imprez krajoznawczo-turystycznych, sportowych i towarzyskich. **Jubileusz musi być zwłaszcza dla młodzieży nowosądeckiej przeżyciem emocjonalnym, które by zachowało w pamięci na całe życie!**



nizacyjny przełożył ją na 3—5 maja 1969 roku. Odbyła się — jak pamiętamy — przy sprzyjających warunkach atmosferycznych... „Ponieważ ma to być uroczystość przede wszystkim

czy Jubileusz 670-lecia Lokacji Nowego Sącza, zainaugurowany wspólną sesją MRN i PRN w DKK 18 stycznia 1962 r., uświetniony wystawą fotograficzną, przyznanie nagród literackich i naukowych, odsłonięciem pomnika Adama Mickiewicza projektu Jerzego Bandury i uroczystą akademią w listopadzie) — będzie uroczysty **JUBILEUSZ 700-LECIA MIASTA NOWEGO SĄCZA.**

W miarę realizacji zaplanowanych, a wyżej sygnalizowanych imprez, okaże się snadnie, które już zostały wykonane, a które wejdą do programu omawianej imprezy centralnej. Komitet Organizacyjny ustali szczegółowy harmonogram obchodu uroczystości, w którym mogą się znaleźć m. in. tradycyjny capstrzyk orkiestr dętych, manifestacja ogólna na Rynku, przemarsz ulicami miasta młodzieży szkolnej, odsłonięcie pomnika 700-lecia miasta, przekazanie społeczeństwu nowego obiektu kultury, wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę np. Domu Pomocy Społecznej (dla rencistów!). A może odśpiewanie patriotycznych pieśni (np. *Cześć Polskiej Ziemi, cześć!*... — jak to miało miejsce w latach dwudziestych na podwórzu Szkoły im. św. Jadwigi pod dyrekcją prof. Stan. Bugajskiego, czy pod pomnikiem Adama Mickiewicza w r. 1962 pod dyr. mgra Adama Platy!...) — przez międzyszkolny chór złożony z tysięcy dzieci i młodzieży — pod patronatem Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Sączu.

A może „żywe szachy” — np. „Walca górali ze Szwedami” — jak na Zjeździe Górkim 1938 r. na dziedzińcu zamkowym, a może inscenizacja „Dziewczęcia z Sącza” Mieczysława Romanowskiego w adaptacji scenicznej mgra Edwarda Smajdora, wykonana przez Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego w Domu Kultury Kolejarskiej czy w Amfiteatrze Parku im. Wojska Polskiego, a może występy zespołów regionalnych z Nowego Sącza czy Muszyny (zespół mieszczański!), występy kabaretów, Teatru Lalek (szopka sądecka!...)...

Byłby czas i miejsce na wręczenie odznaczeń państwowych i regionalnych (Tarczę Herbowej Miasta Nowego Sącza), dyplomów, nagród i wyróżnień długoletnim pracownikom instytucji miejskich, czy specjalnie wybitnego Medalu 700-lecia Miasta Nowego Sącza zasłużonym dla miasta pracownikom i działaczom społecznym (kultury, turystyki i sportu), ewentualnie nadanie honorowego obywatelstwa miastu Nowego Sącza szczególnie zasłużonym dla miasta itp., itd.

NOWEGO SĄCZA

Urzędu Wojewódzkiego, jak również Nagród Artystycznych Prezydenta Miasta, odznaczeń państwowych oraz regionalnych najbardziej zasłużonym plastynom profesjonalnym, działającym w Mieście — Jubiliacie.

Wojewódzki Ośrodek Kultury — przy współpracy MOK, TPSP, DKK i in. mógłby wówczas zorganizować (mający długoletnią tradycję) **KONKURS PLASTYKÓW NIEPROFESJONALNYCH I TWÓRCÓW LUDOWYCH**, związany tematycznie z Nowym Sączem i najbliższą okolicą, z nagrodami, oraz wystawą pokonkursową, może w odremontowanym Domu Kultury Kolejarskiej, której otwarcie

Termin i program imprezy centralnej

700. rocznica założenia miasta Nowego Sącza przypadnie dokładnie w dniu 8 listopada 1992 roku, wylania się więc problem, czy właśnie na ten dzień przewidzieć zorganizowanie tzw. imprezy centralnej? Przypominam sobie, że kiedy I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza obchodziło miało 150-lecie swego istnienia, co przypadało na dzień 8 listopada 1968 r., ze względu na to, że impreza musiała się odbyć na wolnym powietrzu (dziedziniec szkolny i rynek!) Komitet Orga-

dla mieszkańców miasta (oczywiście z udziałem zaproszonych znakomitych gości!), nie powinna się odbyć podczas ferii letnich, tylko albo na wiosnę, albo późnym latem czy wczesną jesienią (wrzesień—październik), chodzi bowiem o masowy w niej udział młodzieży szkolnej.

Imprezy, o których mowa powyżej (a także inne!) odbywałyby się oczywiście przez cały rok jubileuszowy, co będzie wymagało opracowania szczegółowego programu kalendarza! Ale akcentem dominującym, który ma się utrwalić w pamięci wszystkich mieszkańców grodu nowosądeckiego (jak np. Zjazd Górski w sierpniu 1938 roku



Jak dzielić MIĘSO?

Bez plebiscytu wiadomo, że większość tłoczących się po mięso jest ZA wprowadzeniem kartek. Kolejki przejadły się wyraźnie. Pracujące kobiety, profesorowie, robotnicy, a także rząd — opowiadają się za wyeliminowaniem niesprawiedliwości w dostępie do tego artykułu pierwszej potrzeby.

Jednymślności kończy się jednak, gdy trzeba zdecydować, komu i ile się należy? Idąc na rozmowę z Haliną Szczygłową, kierującą sprawami handlu w Nowym Sączu, nie w pełni zdawałam sobie sprawę, jakie bariery trzeba przełamać, żeby w ogóle przystąpić do tej trudnej operacji.

Po pierwsze — trzeba by postanowić, kogo obejmie system kartkowy. Czy wszystkich? Czy całą wieś? Emerytów i rencistów? Dwuzawodowców? Niemowląt? Handlarzy obcą walutą i innych niebieskich płatków? Studentów?

Po drugie — ile mięsa przeznaczymy na racjonowanie? Jeśli całą produkowaną na potrzeby kraju masę, to co będzie ze szpitalami, przedszkolami, gastronomią, stołówkami pracowniczymi, kioskami zakładowymi, domami czasowymi? A wkładki mięsne w posiłkach regeneracyjnych? A prywatne jadalnie służące turystom?

Po trzecie — jak rozstrzygnąć, o ile trudniejsza jest praca górnika od wysiłku ratownika górskiego? Kto ma większy przydział otrzymać: nauczyciel czy uczeń, chirurg czy kierowca autobusu? A może wszystkim jednakowo? W Warszawie i Grybowie po równo?

Po czwarte — jakie to mają być kartki? Wartościowe — na przykład 300 złotych miesięcznie na osobę? Czy określające konkretnie: tyle wołowiny, tyle kielbasy?

Spróbujmy przejść do realiów. We wrześniu Nowy Sącz otrzymał 347 ton mięsa, wędlin, konserw, kaszanki... Miasto liczy 63 tysiące stałych mieszkańców i 4 tysiące zameldowanych czasowo. Na statystyczny żłodek wypadło zatem 5 kg i 17 dkg tzw. maso mięsnej. Na razie wygląda to zachęcająco. Lecz trzeba zważyć, iż rozdziałnik obejmował nie tylko indywidualnego klienta. W tych niespełna 350 tonach musiały się zmieścić restauracje, żywienie zbiorowe, hotel, żłobki, przedszkola, konsumy, wytwórnia garmazejrynia, szpital... Samo zaś mięso stanowiło 115 ton, z których do detalu trafiła tylko część: 65 ton. A więc — niecały kilogram na osobę. Do tego doliczyć trzeba 1 kg 60 dkg drobiu. Wskaźnik dla województwa był jeszcze mniej korzystny.

Sens wprowadzenia kartek rozumiał następująco — mówi Halina Szczygłowa — zlikwidowanie kolejek! Ale pamiętajmy, że nie ma gwarancji, iż rolnicy dostarczać będą żywiec rytmicznie. Pamiętajmy, że zlikwidowaliśmy dostawy obowiązkowe; że ceny skupu nawet podwyższone ciudu nie spowodują, zwłaszcza teraz — gdy brak ziemniaków nie zachęca do hodowli...

Inny powód do sceptycyzmu tkwi w przemyśle mięsnym. Wielec receptur, cen, asortymentów jest niebywale. 51 gatunków wędlin! Bez uporządkowania tej dziedziny nie ma co przystępować do reformy. Oczywiście nie wolno marnować najwyższych gatunków mięsa, trzeba robić szynkę, polędwicę i bazylię. Ale czy nie wystarczy trzy, cztery rodzaje kielbas — zamiast kilkudziesięciu? A receptury nie opracują masażerzy-pracownicy, a nie teoretycy. Idzie o to, żeby kielaskę czy pasztetówkę dało się zjeść! Mnożenie poza granice rozsądku substytutów przyczynia się do niszczenia — skąpej przecież — ilości tego, co mamy. Produkt nietrawny i niesmaczny to żadna oszczędność. Jeśli chcemy poprawić zaopatrzenie — a nie statystykę — to odrzućmy złudne, pozorne próby powiększenia masy mięsnej. Wyroby muszą być solidne, trwałe, smaczne. Po prostu nie stać nas na marnotrawienie ani jednego kilograma mięsa.

Opowiadam to za bonami wartościowymi. Każdy decyduje, czy woli mniej wyższych gatunkowo artykułów, czy więcej — ale tańszych. Jestem również za pozostawieniem przydziałów mięsa na posiłki regeneracyjne w przemyśle. To nie powinno być odliczane z bonów. Natomiast trzeba wliczyć obiad

w stołówce zakładowej. Co zrobić z wędlinami w kioskach przyfabrycznych — sama nie wiem... Podobnie opadają mnie wątpliwości, gdy zastanawiam się nad stoczniami czy hutnikami, którzy przyjeżdżają do nas na wypoczynek; mają realizować swoje bonu u nas, czy nie? Jak to uwzględnić w przydziałach na nasze sklepy, by nie nastąpiła kompletna dezorganizacja rynku.

Osobiście przychyliam się do opinii, że lepszy będzie system bonów wartościowych. Ze trzeba utrzymać na dotychczasowym poziomie zaopatrzenie placówek żywienia zbiorowego. Ze należy zróżnicować przydziały

bonów w pierwszym rzędzie zaopatrywano grupy objęte tymi gwarancjami, ewentualnie nadwyżki zaś rozprowadzono pomiędzy pozostałą część ludności.

W przeciwieństwie do innych krajów dodatkowo potrzeby zatrudnionych w przemyśle zaspokajano nie w drodze zwiększonych indywidualnych przydziałów, ale poprzez rozwinięty system żywienia zbiorowego. Opierał się on przede wszystkim na stołówkach istniejących w większych zakładach pracy oraz na sieci tzw. British Restaurants otwartych dla ogółu, ale tworzone przede wszystkim w rejonach, gdzie istniało wiele mniejszych zakładów pracy nie posiadających własnych stołówek. Serwowano one specjalnie opracowane odżywcze posiłki po niskich i ujednoliconych cenach.

DOŚWIADCZENIA POLSKIE

Zaraz po wojnie racjonowanie obejmowało znaczną część żywności i istniało, przy stałym ograniczonym zakresie, do końca 1948 r. Był to system przydziałów ilościowych, charakteryzujący się dużym zróżnicowaniem przydziałów dla poszczególnych grup ludności. I tak w pierwszej fazie jego istnienia różne grupy pracowników otrzymywały trzy kategorie przydziałów. Odmienne racje należały się też członkom rodzin osób zakwalifikowanych do

także tym, że oparte były na sztywnym ze swej natury systemie racjonowania ilościowego.

WNIOSKI NA DZIS

Słuszny wydaje się postulat objęcia racjonowaniem tylko pewnej części mięsa i przetworów, przy pozostawieniu pozostałych ilości w normalnej sprzedaży rynkowej.

Szczególnie istotne jest określenie pożądanego i możliwej ilości mięsa, które miałyby być objęte racjonowaniem, a także jego struktury asortymentowej. Szczególnym zjawiskiem lat ostatnich jest znaczne zróżnicowanie jakości mięsa i przetworów dostępnych w sprzedaży. Problem ten dotyczy przede wszystkim przetworów mięsnych. Nie chodzi tu wyłącznie o ilość gatunków, ale o fakt, że pod tą samą nazwą i za tę samą cenę w różnych sklepach i w różnych regionach kraju sprzedawane są produkty o diametralnie różnych cechach jakościowych. Wydaje się, że konieczne jest przede wszystkim ograniczenie sprzedawanych gatunków, a w każdym razie ujednolicenie receptur i zagwarantowanie ich jednolitego stosowania.

Rozstrzygnięcie wymaga wiele problemów: czy wprowadzać rejestrowanie w określonych sklepach, czy też nie; czy te same sklepy mają prowadzić sprzedaż w ramach przydziałów i rynkową, czy też istnieją dwie kategorie sklepów?

SZTYWNE CENY?

Wydaje się, że czynnikiem decydującym o społecznej aprobacie systemu nie będzie struktura cen, lecz zachowanie ciągłości zaopatrzenia i rzeczywista możliwość wyboru asortymentowego. A zatem trzeba by utrzymywać stałą rezerwę mięsna lub dewizową umożliwiającą natychmiastowe przywrócenie równowagi na rynku bonowym.

Naturalną konsekwencją rynku bonowego byłoby wywodzenie cen komercyjnych i wolnorynkowych na bardzo wysoki poziom. Można przypuszczać, że przy zmniejszeniu dostaw komercyjnych o połowę — ceny co najmniej uległyby podwojeniu. W konsekwencji przy tak wysokich cenach wolnorynkowych, zmniejszeniu uległby skup — na rzecz zwiększenia handlu, targowiskowego, prowadząc do trudności z wykonaniem zobowiązań bonowych. Trzeba by zatem podnieść ceny skupu, kreując nowe dochody albo przynajmniej w pewnym zakresie powrócić do obowiązkowego skupu. Obydwa te rozwiązania mają oczywiście wady.

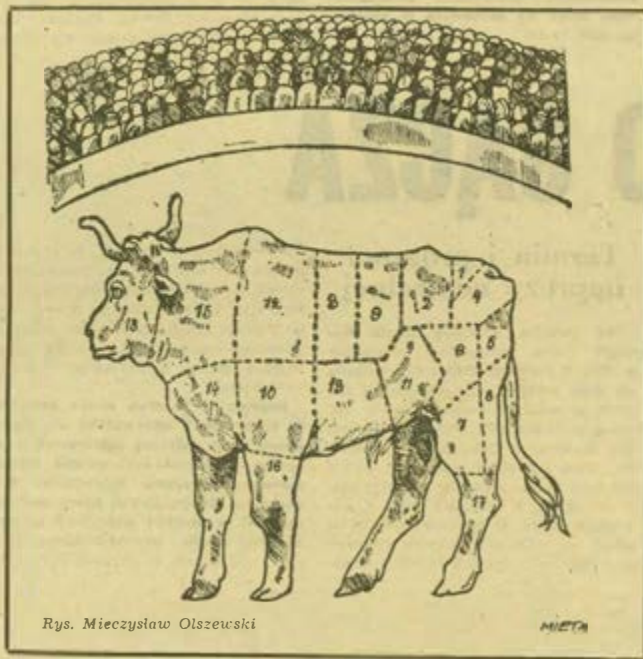
Wbrew dominującemu pogładowi za niezbędne uważam podniesienie cen żywności. Po prostu jest to zbyt duży rynek, by można próbować przywrócić równowagę ogólną nie ruszając cen żywności. Wzrost cen żywności wymagałby oczywiście rekompensaty dochodowej.

Rekompensaty nie mogłyby mieć charakteru podwyżek wszystkich plac o ten sam procent, lecz podwyżek wszystkich plac o tę samą kwotę, równą wzrostowi kosztów utrzymania w gospodarstwach domowych o dochodach niższych od średniej.

Podwyżka cen żywności nieco poprawiłaby sytuację, choć jeszcze daleko byłoby do przywrócenia równowagi rynkowej.

W istniejących warunkach trzeba zamrozić część cen. O długości listy sztywnych cen można dyskusować. Trzeba jednak dostatecznie smutną konieczność, że nie może to być lista długa. Zamrożenie wielu cen przy znacznej nierównowadze musi prowadzić do totalnej dezorganizacji handlu i powstania masowego czarnego rynku. Uważam, że na liście tej powinny znaleźć się ceny mięs, szynki, czysne, ceny kilku typowych zestawów męblowych, ceny lekarstw i dóbr niezbędnych dla ludzi nie w pełni sprawnych oraz towarów dla niemowląt. Na pozostałe towary ceny musi wyznaczać równowaga rynkowa. Nie należy się ludzi — oznaczać to musi obniżenie (czy może lepiej — urealnienie) stopy życiowej ludności o dochodach średnich i wysokich. Negatywne skutki mogą częściowo być neutralizowane przez likwidację wszelkich form uprzywilejowania konsumpcyjnego oraz przywrócenie systemu przedpłat na atrakcyjne dobra trwałe.

Ważna jest sama technika przeprowadzania zmian. Muszą być one przeprowadzone jawnie i w sposób w pełni zrozumiały dla społeczeństwa. Przy zmianach cenowych idzie tu szczególnie o informację o wysokości i terminie podwyżek. W tym względzie dają się wykorzystać sprawdzone w praktyce doświadczenia węgierskie.



w zależności od tego, jak uciążliwa pracę wykonuje dany człowiek. Ale do jasności — jak mają wyglądać szczegółowo — daleko! Może warto więc poddać pod rozprawę naszych Czytelników fragmenty wypowiedzi z innych czasopism? Obok prezentujemy głosy Brunona Góreckiego, Krzysztofa W. Hagemeyera i Michała Zielińskiego zamieszczone w „Polityce”. Prosimy o listy, ciekawsze propozycje opublikujemy.

PRZYKŁAD BRITYJSKI

System brytyjski, istniejący od początku wojny, odznaczał się dużą elastycznością, pozostawiał znaczny margines wyboru konsumentom, oparty był na zasadach uwzględniających zarówno normy żywieniowe, jak i specjalne potrzeby żywnościowe dzieci i innych grup ludności.

Konsument rejestrował się w wybranym przez siebie sklepie i za okazaniem kartki żywnościowej nabywał przydzielone produkty. Wielkości przydziałów zmieniały się w zależności od sytuacji i przykładowo wynosiły: cukier od 12 do 24 kg rocznie, mięso ok. 24 kg rocznie, masło i margaryna ok. 9 kg rocznie (w tym 3 kg masła). Przydziały ilościowe były takie same dla wszystkich.

Dzieciom, kobietom w ciąży, matkom karmiącym, osobom chorym gwarantowano przydziały deficytowych produktów, takich jak np. mleko i jaja. Zasada przydziałów gwarantowanych polegała na tym, że z istniejących zasobów

poszczególnych kategorii. Istniały też różnego rodzaju przydziały dodatkowe: dla dzieci, dla kobiet w ciąży i matek karmiących, dla zatrudnionych przy pracach ciężkich i szkodliwych dla zdrowia, dla osób zatrudnionych przy pracach szczególnie istotnych dla gospodarki.

Często nie było możliwości zrealizowania istniejących norm przydziałów. Wprowadzano pieniężne dodatki aprobowacyjne (karta aprobowacyjna była jednym ze składników płacy pracownika), które miały umożliwić zakupy żywności na wolnym rynku i wyrównać nie zrealizowane przydziały.

Racjonowanie mięsa wprowadzono ponownie w 1951 roku, istniało ono do reformy plac i cen z 1953 r. Był to także system przydziałów ilościowych, w którym zróżnicowanie wielkości przydziałów było bardzo duże: 6 podstawowych kategorii kartek pracowniczych, 3 kategorie dla członków rodzin powyżej lat 14, 3 kategorie dla dzieci do lat 3, 3 kategorie dla dzieci w wieku 3-14 lat, oraz 3 kategorie dla emerytów, rencistów, osób samotnych i niezdolnych do pracy. Zakwalifikowanie pracownika do określonej kategorii uzależnione było od galezi gospodarki, w której był zatrudniony (dwie kategorie) oraz od położenia zakładu pracy (trzy kategorie).

Podobne jak w Polsce systemy działały także w innych krajach. W przeciwieństwie do elastycznego i równego systemu brytyjskiego charakteryzowały się one wszystkimi dużym zróżnicowaniem indywidualnych przydziałów, a

Wojewódzk. Szpital Zespolony ma w Dąbrowej gospodarstwo pomocnicze, zwarty prostokąt 12,06 hektara ziemi klasy III a, zaś obok jest wąski pas roli klasy III b, biegnący wzdłuż dwóch boków tego prostokąta, własność rolnika indywidualnego, Józefa Szkaradka. Szkaradek nie może na swoim pasu postawić budynków inwentarskich, bez których gospodarować mu ogromnie trudno, a te, które ma teraz — to ruina. Chciałby więc dokonać ze szpitalem zamiany. Oddałby część swojego pola na tyłach gospodarstwa szpitalnego, a wzięłby trzydziestometrowej szerokości skraj ziemi szpitalnej. Między by przesunięto, różnicę w klasie ziemi Szkaradek mógłby wyrównać ilością. Miałby wreszcie gdzie trzymać siano i zwierzęta.

Prosta sprawa? Tylko pozornie! Czyż inaczej ciągnęłaby się tyle czasu?

W roku 1973, kiedy Józef Szkaradek po śmierci ojca postanowił rzucić ślusarstwo i razem z matką zająć się ziemią, zdobył uprawnienia specjalisty, wystawił 1200 m² szklarni, kotłownię i... „zatkał się” jak to się mówi. Gospodarstwo, położone po dwóch stronach szosy, przy dużej różnicy poziomów, wymagało nakładów pracy niewspółmiernych do dochodów. A przy tym Szkaradek nie wiedział, czy w każdej chwili dach nie zwali mu się na głowę, bo tylko szklarnie miał nowe. O innych zabudowaniach inspektor do spraw budownictwa w gminie Chelmiec, Henryk Kowalczyk, wydał opinię jednoznaczna: budynek mieszkalny wykonany w całości z drewna, pokryty dachówką, stoi od roku 1920: Stan techniczny budynku nie pozwala na przeprowadzenie remontu z uwagi na bardzo wysokie zniszczenie sięgające około 80%. Istniejące budynki gospodarcze są również bardzo zniszczone, wymagające przebudowy. Z uwagi na bardzo niekorzystny kształt parceli, na której usytuowane są istniejące budynki, ww. Obywatel zmuszony jest do przebudowy całej zagrody za parcelą położoną nad drogą, która to leży w terenach zabudowy płomkowej.

Parcela położona nad drogą jest, niestety, zbyt wąska. Pisze więc Szkaradek 21 marca 1979 roku do dyrektora szpitala, któremu podlega gospodarstwo sąsiadujące z jego gruntami. Sądzi, że sprawa jest łatwa do załatwienia. Odpowiedź rozwiewa jego nadzieje... „niejśmiejmy informuję, że grunt o obszarze 12,06 ha użytków rolnych będący pod zarządem WSZW jest własnością Skarbu Państwa, w związku z czym nie jesteśmy upoważnieni do dowolnego dysponowania...”

Zwraca się więc Józef Szkaradek do Urzędu Gminy. Obiecuje: Zamierzam wybudować nowoczesną oborę i gospodarstwo moje ukierunkować na hodowlę krów mlecznych.

Jest 29 sierpnia 1979 roku.

W gminie Chelmiec znają Szkaradka jako dobrego gospodarza: ma na swych siedmiu hektarach szklarnie, odstawia rocznie ponad tonę żywcia, hoduje trzy—cztery krówki, pięć—sześć świń, jalówki. Podatki płaci regularnie. Dlatego gmina popiera dążenia rolnika do uporządkowania spraw w jego gospodarstwie.

3 października, na naradzie u wicewojewody nowosądeckiego, Władysława Fabera, w której uczestniczą dyrektor Wydziału Rolnego Urzędu Wojewódzkiego oraz zastępca dyrektora Wydziału Zdrowia, ustalono, że sprawą Szkaradka zostanie załatwiona pomyślnie. Jednak ani on sam, ani Urząd Gminy nie otrzymują odpowiedzi, na czelnie Józef Studziński pisze więc 5 listopada do dyrektora Wydziału Zdrowia: co z tą sprawą?

Okazuje się, że decyzje są zmieniane, o czym Urząd Wojewódzki informuje gminę listem datowanym 15 stycznia 1980 roku: „pismem z dnia 4.09.1979 r. podjęto jednoznaczną decyzję o podziale gruntów Gospodarstwa Pomocniczego w Dąbrowej i w związku z powyższym nie może być mowy o dalszym podziale gruntów gospodarstwa. Podpisał ówczesny zastępca dyrektora Wydziału Edward Jadamik, jeden z uczestników narady październikowej.

Józef Szkaradek nie wie już, co sądzić o tych sprzecznych decyzjach. Piśsze więc 28 lutego do I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR i do wicewojewody Fabera. W sprawę zostaje zaangażowane Wojewódzkie Biuro Gospodarki Terenami Rolnymi. Jego dyrektor, Zygmunt Paruzel, podpisuje dokument, mówiący, że nie ma podstaw prawnych do zmiany lub uchylecia negatywnego stanowiska w tej sprawie (...). Przepisy ustawy z dnia 24 stycznia 1968 r. o scalaniu i wymianie gruntów (...) stanowią, że w drodze administracyjnej przeprowadza się wymianę tylko na wniosek jednostki gospodarki społecznej w celu stworzenia od-

muje z gminy wezwanie, które wprowadza w jego plany zupełny już zamęt: Naczelnik Gminy zarządza dokonanie rozbiórki budynku inwentarskiego i gospodarczego stanowiących własność ob. Szkaradek Marii (Matka jest bowiem nadal właścicielką gospodarstwa — przyp. E. G.) zam. Dąbrowa 18 w terminie do dnia 30.04.1980 roku Motywacja? Stan techniczny zabudowań.

Jak rozebrać stodołę, jeśli nie ma gdzie złożyć paszy? Gdzie wyprowadzić zwierzęta? Gdzie budować nowe budynki, jeśli na terenie zagrody nie ma miejsca, a zamiana nie wychodzi?

Mimo „ostatecznych” decyzji karuzela papierków i rozważań nadal się jednak kręci. 25 kwietnia zostaje przeprowadzona lustracja gruntów wnioskowanych do wymiany. (...) Zespół doko-

darstwa Pomocniczego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego.

I znów cisza. 2 sierpnia wybucha w gospodarstwie Szkaradka pożar; plonie stodoła. Siano i słoma leżą na polu, jedyny budynek inwentarski wali się, a w dodatku 15 października przychodzi upomnienie: Naczelnik Gminy wyznacza ostateczny termin dokonania rozbiórki do dnia 30 listopada 1980 roku wraz z uporządkowaniem terenu.

Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych przygotowuje projekt zamiany gruntów między Szkaradkiem a szpitalem. E. szkie sytuacyjny przesyła do szpitala w celu zajęcia stanowiska w tej sprawie przez tę jednostkę. W piśmie znajduje się także informacja, że przedmiotowa zamiana może być dokonana w postępowaniu administracyjnym tj. w trybie przepisów ustawy z dnia 24 stycznia 1968 r. o scalaniu i wymianie gruntów, po uprzednim złożeniu wniosku przez Wąską jednostkę (szpital — przyp. E. G.). W przypadku nie wystąpienia z wnioskiem a wyrażenia zgody na przedmiotową zamianę będzie ona dokonana w trybie przepisów Kodeksu Cywilnego — aktem notarialnym.

— Dlaczego nie wyrażacie tej zgody? — pytam więc dyrektora Zbigniewa Kutycę.

— A kto nam zaręczy, że nie stracimy na tej zamianie. Dzięki gospodarstwu prowadzimy hodowlę, produkując ok. 10 t. żywcia rocznie, która karmi pacjentów i personel szpitala. W dodatku nasze pole jest i tak rozdzielone drogą, więc obcięcie jednego z pasów po obu jej stronach nie będzie korzystne dla prac polowych. O ile mi wiadomo, grunt Józefa Szkaradka wymagałby też dodatkowej rekultywacji, a kto pokryje jej koszty?

— Może Szkaradek — mówię. — Może też dalać się wydzielić niekoniecznie cały pas gruntu, a jego część — tak, by Szkaradek mógł się pobudować?

Rozmawiamy długo. Dyrektor zgadza się raz jeszcze rozważyć sprawę, wysłuchać opinii eksperta — rolnika, który podsunie najlepsze rozwiązanie.

— Trzeba rozważyć rzecz zgodnie ze zdrowym rozsądkiem — mówi dyrektor.

Elżbieta Glinka

DECYZJE i ROZSADEK



Fot. PAWEŁ GRAWICZ

powiednich kompleksów gruntów dla tej jednostki. Szpital jednak nie jest zainteresowany wymianą, tylko Szkaradek. Szpital nie chce zgodzić się na wymianę, bojąc się pogorszenia warunków pracy we własnym gospodarstwie.

Zanim Józef Szkaradek ma czas pomyśleć o jakimś innym rozwiązaniu (choć rozpatrywał rzecz już ze wszystkich chyba możliwych stron) — otrzy-

nując lustrację jest zdania, że przeprowadzenie zamiany gruntów pozwoli na rozwój gospodarstwa specjalistycznego ww. Obywatela, które dotychczas ze względu na stan techniczny budynków inwentarskich i szczupłość działki zagrodowej tych możliwości nie posiadało. Jednocześnie należy zaznaczyć, że ww. zamiana nie wpłynie ujemnie na realizację zadań produkcyjnych Gospo-

— Jeśli będę mógł się pobudować, oddam państwu nie jedną tonę, a nawet trzy i cztery żywcia — obiecuje Józef Szkaradek.

Czekamy na ostateczne rozstrzygnięcie.



Stanisław Śmierciak

ZEBRANIE

Któryż to już raz jestem w „Gliniku”, fotografuję, robię notatki i zaraz zacznie się spieszyć, bo przecież trzeba zdjęcia wywołać, nadać tekst. Od któregoś jednak momentu czuję, jak ta rozmowa, którą śledzę, wciąga mnie. bo jest jakby prawdziwsza. Czy można prawdę sfotografować? Popatrzcie na te twarze, na gesty mówiących...

Tym razem dopełnię pracę fotoreportera krótkim zapisem fragmentów wystąpień. Może w ten sposób da się uchwycić klimat dni które przeżywa-
my?

MIECZYSLAW MARTALUS: — Jak na otwarcie drzwi do raju, czekaliśmy na wprowadzenie Wydziału Montażu do nowej hali. Stało się to dziesięć lat temu, a wciąż nie poprawili się warunki pracy: ocieplenie, wyciszenie hałasu, zlikwidowanie zapylenia... Kiedy słucham zapewnień, że pracują nad tym naukowo, myślę, że gdybyśmy i my w takim tempie wykonywali plany, to „Glinik” byłby dopiero w roku 1975.

ZBIGNIEW MLIČZEK: — Koopera-
cja bywa kulą u nogi: przywozi się
z daleka elementy różnych urządzeń,
próbujemy je wmontować gdzie trzeba
i nagle okazuje się, że taki detal —
ważący czasem kilkadziesiąt kilogramów —
nie pasuje do niczego. Przycinamy,
szlifujemy, spawamy — choć ktoś
wziął już za to pieniądze. Tracimy
czas, spada wydajność pracy... Gdyby-
śmy sami produkowali te elementy,
byłoby szczybie i taniej.

STANISŁAW WOJCIECHOWSKI: — Jeżeli część inżynierów, siedzących nad papierkami, skieruje się na wydziały produkcyjne — to na pewno będzie z nich większy pożytek.

TADEUSZ LEWINSKI: — Pole do popisu dla projektantów i racjonalizatorów: żeby nasze maszyny — mające wpływ na wydobywanie węgla — były, mniej materiałochłonne, estetyczniejsze i wygodne w obsłudze.

ANTONI WIEKĘC: — Przychodzę o szóstej rano, żeby robić, a nie czekać trzy godziny na dyrektywy z naraady. Są one zresztą zmienne, łamią rytm pracy, wprowadzają nerwowość.

Jak można było zacząć produkcję nowej obudowy, nie dając robotnikom właściwego oprzyrządowania?

MIECZYŚLAW WILCZKIEWICZ: — Chcemy mieć dostęp do informacji, a gazet jest mniej niż kiedyś. Papier znalazłby się, gdyby wyceliminować niepotrzebne instrukcje, sprawozdania i afisze o śmiesznej czasem tematyce.

STANISŁAW KARP: — Pracuję w fabryce gdzie z prowadzeniem gospodarstwa rolnego. Krew mnie zalewa, gdy w czasie żniw widzę traktory nieczynne z braku części zamiennych. A te co są sprawne, jadą po zwir... Do urzędu, banku GS — trzeba chociaż trzy dni, żeby coś załatwić. Gdzie tu jest gospodarskie myślenie? Jak chcemy mieć chleb, pomóżmy wreszcie rolnikowi.

MIECZYSLAW ROLAK: — Pobudowano wiele dróg, ale zapomniano, że trzeba by konserwować, czyścić rowy, latać nawierzchnię... Teraz są nieprzejezdne, PKS zawiesza linie. Czy ktoś pomyślał poprzednio, ile będzie nas ta niegospodarność kosztować?

WIESŁAW BRUDNIAK: — Powołujemy w skali kraju komisję do rozliczania błędów dziesięciolecia, ale przestańmy to robić wszyscy. Na pierwszy plan wysunijmy pracę, bo naszym dorobkiem nie będzie to, co sobie najmadrzziej nawet obgadamy, lecz to co rzeczywiście zrobimy.

Sluchali tych wypowiedzi goście organizacji partyjnej na Wydziale Montażu: zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, prof. dr **ROMAN NEY** oraz **HENRYK KOSTECKI**, I sekretarz KW. Gość z Warszawy powiedział między innymi:

— Uczestniczyłem ostatnio w wielu zebraaniach. U wasz czuję klimat rzeczowej, konkretnej dyskusji. Napawa optymizmem to, że przechodząc w etap rozważań konstruktywnych, zwróconych ku przyszłości, że troszczycie się o drogi wyjścia z trudnej sytuacji kraju. Wasza zasługa, zasługa wojewódzkiej organizacji partyjnej, jest znalezienie właściwego miejsca w procesach odnowy. Podziwiam wiele waszych propozycji. Rzeczywiście zbyt wielu ludzi towarzyszy produkcji, za dużo jest biur pracujących dla siebie, sporo możemy poprawić lepszą organizacją pracy. Mówiliśmy o tym trafnie i cieszę, że nie oglądając się na innych, chcacie porządkować te sprawy u siebie, licząc na własne siły.

W Wierchomli — lemkowski ch-
żynie

Gdy tylko północa przeminie,
Ktoś piosnkę zawodzi
I po izbach chodzi
Lub szepcze: *Hospody pomyluj.*

Ale drogo za ten rytm się płaci. Czasami przykrawaniem wyrazów, zdania, myśli — albo na odwrót: wielosłowiem, szafowaniem pustymi sylabami („pół-nocka”), żeby tylko biegi po amfibrach, amfibrah, gładko jak w walezyku. Z mitologii greckiej pamiętam okrutnika Prokrustesa, który przechodniów układał do swego łóżka, po czym poddawał ich zabiegom standardyzacji: kto za długi — przyciąć, kto za krótki — w stawach rozciągnąć. I z wierzszem tak da się. Tylko że boli.

Lecz w stare to szaty
Przystrojone są chaty
Jak drzewiej ci one bywały.

"To?" "Ci?" "Przystrojen(c)?" Takie chwytły konstrukcyjne są chwytami wobec piękna polszczyzny niejednolitymi. Z ich winy tekstowi brak dojrzałości, gęstości. Słowa chodzą w nim samopas, mało które dźwiga ładunek ważnego sensu. Jest tu "lubo" i "we dle dwora" i "dawne ci ludziska", jest rym "zakrzypia" – "zagrzypia", obok "drzewiej" jest "ongis", są też "miraż", zaś w puencie dziarsko się apeluje "młodzięzy kochana" – a co z tego? Zgoda nie. Mieszą ją się wszelkie możliwe stylistyki, lecz żadna nowa jakość z tego nie urosła.

Zie „Dunajec” będzie otrzymywał liczne teksty od pisarzy ludowych, można było za oczywistą sprawę uznać już w chwili, gdy zawiązał się pierwszy prapromysł własnej gazety województwa nowosądeckiego. Które jak które, ale to województwo ma prawo chlubić się wspaniałą intensywnością ludowej sztuki. Przecież to jej matecznik rozległy, region regionów. I jakich do tego regionów, jak bardzo szacować w polskiej kulturze, pulsującej żywym tworzeniem! Choćby sama poezja zaświadczą to efektywnie. Wzłedły w kilku ostatnich miesiącach trzy nowe tomy wierszy: bardzo ciekawe i bardzo indywidualne. Warida Czubernatowa, Antonina Zachara-Wnękowa, Hanka Nowobelska. Raba Wyżna, Rabka, Białka Tatrzńska.

Zresztą ilekroć którykolwiek region minionej województwa zdobył się na lokalne czasopismo, zawsze ono przynajęgało samorodnych literatów z ludu — i był to stan rzeczy pożądaný. Tak właśnie narasta w naszej epoce kultura regionalna; inicjatywa i wysiłek jej twórców najrzeczywistszych, ludowych. Oby nie inaczej było za życia naszych wnuków.

W szeregu obecnych korespondentów „Dunajca” z wielkim wdziękiem stanął nowosądeckanin, pan Edward P.-Sz. I z wyczuciem tradycji ludowego piśarstwa: bowiem list do redakcji napisał wcale zgrabnym wierszem.

Nisko się kłaniam całej Redakcyje
Niem rozpočne moje oracyje.
Jale się nie dziwta — boć jo nie
poeta
Jacy taki sobie chłopek wiersokleta.

Temperowanie ołów

Tak jak Kiemystowicz pisać go nie
zdole

Jale końdek prozą może coś wydole,
A ze na tych rzeczach Wy się dobrze
znocie

To tyz wedle tego ocenę swą docie.
Cy Wom sie nadaje to co napisolem
A trochę tych rzeczy jo już nazbiro-
łem.

Ażebym zapisać naskich ojców dzieje,
Z których jedne smutne — z innych
cłek się śmieje.

Łódź Adama, Ewy tak ci je na świecie,

Ze jak jednym dobrze — drugich
bida gniecie.

Może to i kiepskie moje porównanie
Toliz chciolbym slyseć Waskie mą-

Jale już zakońce moich wiersy sopke
I położe wreście jak sie potsy
kropke.

Jakże tu więc nie odklonić się serdecznie Autorowi, do stałej współpracy nie zaprosić? Najochotniej to czynię. A po Pańskiej kropce podejmuję dialog.

Kiedy spisuje się obiegowe anegdoty ustne, to do druku w gazecie (bo w dziełach etnograficznych jest inaczej) warto spośród nich wybierać mniej

znane, obywające się bez żmudnych komentarzy, a zwłaszcza naprawdę najsmakowitsze. Czyli nie tę chyba, w której niewiedzialny nocny pokutnik nr pytanie, czy która dusza potrzebuje, odpowiada „Papieru” — no i bodaj nie tę cytującą, jak to organista mówi o swych uczniach, że jeden uczy się lepus lepi, a inny tempus tempi. Gdy pierwsza tak czy owak można gdzieś niedziegie przeczytać od brudnej deski do deski; druga zaś to żart z prawideł gramatyki łacińskiej: z różnic końcówek dopełniczkowych w II i III deklinacji. Sam bym rad własną cerkę tych różnic wyuczyć. Boję się jednak, że dopóki profesor Krawczyk ojczyzny nam od nowa nie ukłasyzczy, nie śmieszego nie wypatrzymy w takim prostacim „lepi” (miast „leporis”).

A przy tych wszystkich zastrzeżeniach przecież anegdoty popularne i zbierać warto, i zapisywać, i przysyłać do „Dunajca”. Przydadzą się na pewno.

Co zaś do *Ballady skansenowej*, sławiecej Szadecki Park Etnograficzny: tutajnie brzmie jej rytm. W czasach Lucjana Rydla tak można było pisać wiersze, dziś – piosenki, jeśli mają zalecać się prostota.



● Komenda wojewódzka ZHP zorganizowała wystawę samorodnej twórczości dzieci. Nadesłano 142 prace: akwarele, rysunki, gazetki ściennie prace konstruktorskie, papieroplastyczne i utwory poetyckie. Najlepszą gazetkę ścienną wykonała drużyna szkolna ze Szczawnicy. W nagrodę otrzymała pięknie wydane „Pana Tadeusza”.

(Dziennik Polski 19 XII)

1960

● Ponownie otwiera swoje podwoje maleńki hotel Polskich Kolei Linowych na Kasprzym Wierchu, który jest najwyższym położonym hotelem w naszym kraju, na wysokości 1960 m. nad poziomem morza.

Hotelik został całkowicie odremontowany, otrzymał zupełnie nowe wyposażenie, a do pokoi doprowadzono ciepłą wodę. Obecnie pomieści on 24 osoby.

Warto zaznaczyć, że korzystają z niego nie tylko zwolennicy jazdy na nartach i turyści, ale również bardzo często dzieci, którym lekarz zalecił przebywanie na wielkich wysokościach.

(„Echo Krakowa” 13 XII)

ZAPROSILI NAS...

...Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Nowym Sączu na wystawę „Kultura i Sztuka Kraju Rad” w piwnicach WBP przy ul. Franciszkańskiej.

● Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu na kiermasz sztuki ludowej na ul. Jagiellońskiej.



Zaćmienie

Gdy czerń nocy poczyna się rozrzedzać, gdy ćma ustępuje szarowate przedświt, Jan może opuścić swój posterunek. Może, lecz wcale mu na tym nie zależy. Zbyt jest znudzony, aby wiedzieć, czy woli w tej chłodnej opiece Magdy, czy też lepiej mu pójść do domu, do Justyny. Zbyt pali go pod powiekami i w gardle, zbyt gorzko ma w ustach od papierosów i tego, co mówił przez długie godziny służby.

Działa w rozgłośni radiowej. Właśnie tak: działa, a nie: pracuje. Właśnie tak, bo prowadzony przez niego nocny program „Radiotelefon” — ludzie dzwonią, on rozmawia z nimi na antenie — to sprawa osobista, sprawa braterstwa z innymi, i sprawa powinności, a nie tylko zawodu. Jan nie jest mikrofonowym gadułą z „Radiokuriera” ani katarzynką z „Jedynki”. Jan jest z pajęczego mroku, który kryje ludzkie rozedrganie, rezygnację, ból istnienia. Jan, jest z ćmy i próbuje ją oswajać światłem słów. Swoim ciepłem. Swoim żarem. Im gęstszy mrok, tym silniej Jan roznieca swój ogień wewnętrzny.

Wie, że się wypala. Ze tej ćmy coraz więcej, że on sam już jak ćma bijąca w światło lampy, którego może nie ma w ogóle. Może nie ma tego światła, skoro tyle nocy wokół, skoro to, co robi Jan, nie obchodzi ludzi obok. Ci obok są za dźwiękochłonną szybą. Mają swoje sprawy, swoje kłótnie, swoje życie, może marne, ale swoje — a Jan co? Jan z kosmosu. Zapala ogniki zbłąkanym, sztuczne ogniki w mroku, i sam już też sztuczny. Już nie ma własnego życia, już żyje cudzym. Cudzym życiem i sztuczną nadzieją. A własne sprawy mu spadają. Magda, ta dobra Magda, nie będzie mu dłużej za kuszetkową konduktorkę. Justyna... Czy Justyna może z takim urakiem, skoro sama potrzebowałaby reperacji?

Wrak. No, niestety — złom. Wypaliłeś się w końcu, Janie, w tej twojej służbie. Pchaleś się głową

w dół i masz. A trzeba było ostrożniej. Ta nie był czas na mierzenie głową w dół. Chyba, że chciałeś mierzyć do trumny.

To musiał być film czarno-biały. MANHATTAN, o którym pisałem przed tygodniem, pasował do taśmy czarno-białej. CMA musiała być na niej nakręcona.

Bracia Zygałło wiedzieli, dlaczego. W końcu oni to wymyślili Tomasz, druh Kieślowskiego sprzed lat dziesięciu, kiedy wspólnie czynili polski dokument krótkometrażowy krzykiem prawdy o kraju. Jacek, młodszy od brata, wtedy był dopiero dwudziestolatkiem, a potem mógł co najwyżej filmować „Zezem” dla telewizji, bo krzyczące dokumenty zamykano na półkach za drzwiami z napisem „szkodliwe społeczeństwu”.

Chociaż nie; nie można powiedzieć, że ich jest cały film. Bo jest to jeszcze film Romana Wilhelmiego, który wyświetlił się nam tutaj cały, pełny, wyrazisty. Przejmujący.

Ale poza tym to już jest cały film Tomasza, który napisał scenariusz i reżyserował, i Jacka, który zrobił zdjęcia z półmroku i półświatła, z sadzy i popiołu, z dymu i mgły... No nie, jeszcze o czymś zapominałem. Przepraszam. Jeszcze jest montaż Mirosława Garlickiego, jeden z najświetniejszych montaży

w polskim kinie, wspaniale przepłatający plany widzenia, opozycji ruchu i statyki, ludzi i rzeczy, światła i mroku. Tak. I jest jeszcze muzyka Jana Kantego Pauluśkiewicza, co to dla Grechuty i dla zespołu „Anawa”.

Tak. To jest dopiero wszystko. Całość opowieści o ćmie. O ćmie, która nas pochłaniała.

Widziałem CMF na festiwalu w Gdańsku, w początkach września. W atmosferze święta polskiej demokracji, odnowy i rozwoju. CMA była cała sprzed tego święta. Pół roku wcześniej poraziłaby prawdą tego, co bezsłowne, ale co wisło w powietrzu. Wtedy, w Gdańsku, nie trafiła w czas. Nawet jury jej nie dowidziało. Owszem dziennikarze tak: w głosowaniu umieszczali ją na czwartym miejscu, po WIZJI LOKALNEJ Filipa Bajona, z dokumentem o sierpniu w stoczni i po KONTRAKCIE Krzysztofa Zanussiego. Ale, co się rozumie, to był ich film...

Teraz, po paru miesiącach, jest to film wszystkich. Film zatrzymujący tamten mrok podobnie, jak bardzo pokrewna (choć nakręcona w kolorze) opowieść Hiszpana, Josego Luisa Garciego, SAMOTNI O ŚWIECIE. Odtwarzają nicośćwarzalne. Można to zrobić tak wszechobejmująco tylko na ekranie.

Oficjalne narodziny Gorczańskiego Parku Narodowego — czter-nastego już ściśle chronionego obszaru w Polsce — nastąpią w dniu 1 stycznia 1981 roku. Dziennikarze zrzeszeni w Klubie Ochrony Środowiska SDP mogą czuć się usatysfakcjonowani, gdyż od dawna wspierali i przyczynili się do utworzenia tego Parku.

Halina Wróblewska

GORCE pod OCHRONĄ

Jedną z najbardziej owocnych dyskusji odbyła się przed kilkoma tygodniami w schronisku na Turbacz. Jesienna, dżdżysta pogoda nie zniechęciła ludzi walczących piórem o zachowanie piękna polskiej przyrody. Brnęli w błocie, w ciemnościach po stromych i rozmokłych stokach na miejsce 3-dniowych obrad. Przy konferencyjnym stole zasiadli również pracownicy Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, leśnicy, którzy troszczą się o wspaniałe gorczańskie lasy, naukowcy z Państwowej Rady Ochrony Przyrody, fachowcy reprezentujący resort leśnictwa, PTTK, PZW i inne instytucje, którym na sercu leży dobro Górców, a także dobro całego województwa.

Dwa najważniejsze problemy, jakie na spotkaniu poruszono, to ochrona lasów gorczańskich oraz wód powierzchniowych Sadeckiego. Leśnicy twierdzą, że ponad 80% polskich lasów jest poważnie zagrożonych działaniami uszczelniającymi dla środowiska zakładów przemysłowych, emitujących ogromne ilości agresywnych pyłów i gazów. Za 30–40 lat nie będzie już w Polsce lasów szpilkowych! Wprawdzie Gorce znajdują się poza strefą intensywnego zagospodarowania, ale gazy i pyły docierają aż tu, czyniąc niewymierne szkody. Gorczańskie drzewostany bukowe w całości już opanowane są

przez mszyce, a ostatnio odnotowano pojawienie się po raz pierwszy groźnego szkodnika lasów — młilkowych, jakim jest zasnuja (*Cephalcia obiecta*).

Parki narodowe stanowią zaledwie 0,3% powierzchni kraju (ostatnie miejsce w Europie). Największe ich skupisko przypada na województwo nowosądeckie. Konieczność zachowania dla nauki i przyszłych pokoleń gorczańskiej przyrody uświadamiali już nasi uczeni w latach wcześniejszych. Staraniem A. Starzeńskiego, T. Świerza-Zawleskiego i W. Szafera już w 1927 r. utworzono na północnych stokach Turbacza rezerwat im. W. Orkana, znaczenie rozszerzony w latach powojennych. Utworzono również rezerwat Dolina Łopusznej i Modrzewie na stokach Lubania.

Gorce ciągną się ponad czterdziestokilometrowym pasmem od Przełęczy Sienkowskiej na zachodzie, po Dunajec na wschodzie — obejmując obszar 53 tys. ha, z czego 65% stanowią lasy — bukowe, świerkowo-jodłowe, resztki karpackich puszczy. Bezcelne są zachowane fragmenty naturalnych, ponad stuletnich drzewostanów, występujących od Obidowca do Kudowej, w dolinie Kamienicy, Łopusznej, Lepietnicy i górnej części dolin Obidowca. Bogaty jest również świat zwierzęcy Gor-

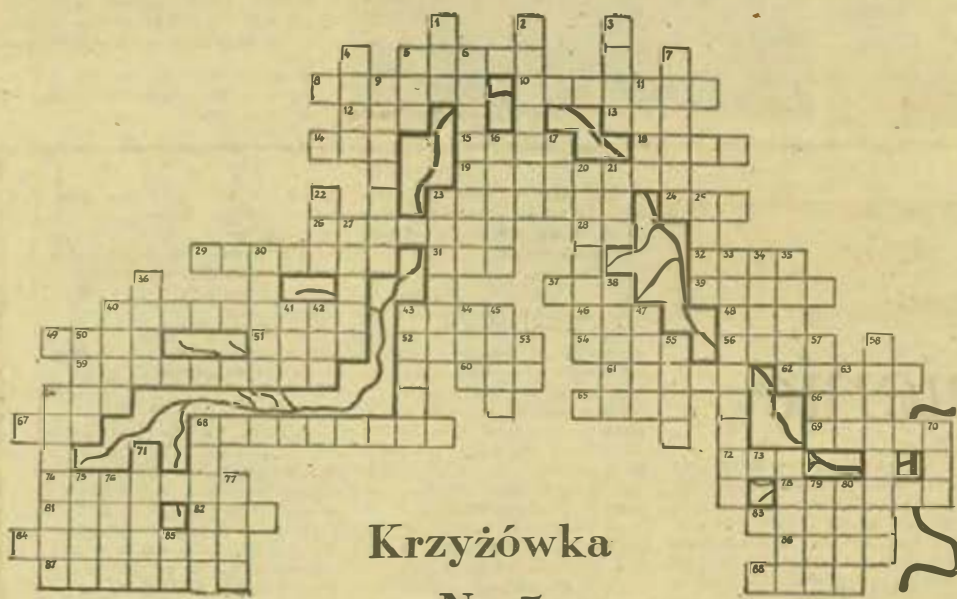
ców: jelenie, sarny, dziki, a nawet rysie, a nad potokami wydry.

Przyroda Górców to nie tylko lasy, rozrzucone po górach; to również wciąż jeszcze czyste — choć coraz bardziej zagrożone — rzeki i potoki. Z wielką pasją mówił o tym na Turbacz prezes Zarządu Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Nowym Sączu, mgr Zygmunt Wiecek. Niewiele jest tak gorących zwolenników czystych wód górskich — jak wędkarze. Mottem ich działalności jest hasło: „Każdy wędkarz włącza się do walki z zanieczyszczeniem naszych rzek i potoków, każdy członek PZW współpracuje z zarządem swego koła w ochronie i zagospodarowaniu wód”. Toteż Sadecki Zarząd Okręgu PZW rozpoczął działalność od opracowania i uchwalenia (w kwietniu 1980 r.) „Programu o ochronie wód w okręgu na lata 1980–81”. Członkowie związku zostali zobowiązani do ujawnienia i inwentaryzowania źródeł zanieczyszczeń wód, potoków i zbiorników wodnych oraz do ujawnienia przypadków rabunkowej eksploatacji kruszywa. Sporządzony został „Raport o stanie wód obejmujący teren województwa nowosądeckiego”. Okazało się, że słynące czystością górskie rzeki, od stuleci znane z obfitości ryb, są dziś najbardziej zanieczyszczone niż to sobie wyobrażamy. Ponieważ likwidacja źródeł zanieczyszczeń przekracza możliwości wędkarzy, zwrócili się oni do wojewody nowosądeckiego o podjęcie szybkich i skutecznych środków, aby usunąć źródła zagrożeń i zanieczyszczeń wód, przeciwdziałać łamaniu przepisów o ochronie naturalnego środowiska człowieka, rabunkowej eksploatacji żwiru, nieprawidłowej regulacji rzek i potoków, zanieczyszczeniu wód ściekami przemysłowymi i gospodarskimi. W raporcie ujawniono sprawców zanieczyszczeń wód. Do Dunajca spływają ścieki przemysłowe i komunalne z 65 źródeł takich między innymi jak sadecka kanalizacja miejska, zakłady FKS, myjnia samochodowa, zakłady Mieczarskie w Nowym Sączu. Poprzedzając zanieczyszczenia Spółdzielni Garbarsko-Futurskiej w Łabowej i Starym Sączu, a także domy wypoczynkowe i sanatoria. Łososina zatrutą jest głównie przez za-

łady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Tymbarku, Zakłady Mieczarskie w Łososinie i gospodarstwa rolne. Do Ropy Białej, Raby i Skawy wpływają ścieki z 28 kanałów, wyrzucających nieczystości z gospodarstw prywatnych, domów i zakładów pracy, schronisk górskich itp. Zaledwie 7 miast i gmin województwa ma oczyszczalnie, ale i one są nadmiernie obciążone lub wadliwie wykonane. Oczyszczalni nie mają Nowy Sącz, Stary Sącz, Muszyna, Jordanów, Grybów, Mszana Dolna.

Zatrutowanie rzek, wód i potoków jest następstwem nie tylko braku odpowiednich urządzeń oczyszczających, ale i wynikiem zaniedbania obowiązków przez ludzi do tego powołanych, czego dowodem jest m. in. wypuszczenie 7.III.1980 r. przez pracowników kotłowni jednego z ośrodków wypoczynkowych tysiąca litrów oleju napędowego do potoku Cicha Woda w Zakopanem. Również wysypiska śmieci, coraz częściej usytuowane w pobliżu cieków wodnych, zanieczyszczają rzeki i potoki województwa nowosądeckiego. Najbardziej drastyczne przykłady złej lokalizacji, to „dzikie” wysypiska śmieci nad rzeką Rabą w Mszanie Dolnej, które obsługuje Rabka, Niedzwiedź, Mszana Dolna; wysypisko śmieci dla Starego Sącza na „Piaskach” (50 m od koryta rzeki Poprad), jak również wysypiska śmieci Spółdzielni Garbarsko-Futurskiej w Starym Sączu — Zakład w Łabowej, zlokalizowane nad rzeką Kamienicą, szczególnie niebezpieczne ze względu na odpady produkcyjne pochodzące z garbowania skór. Można się doliczyć aż 30 takich źle usytuowanych wysypisk. Najgroźniejsze są śmietniki sadeckie, w Zakopanem nad potokiem Cicha Woda, w Krościenku przy ul. Zdrojowej. Również obrzeża jeziora Rożnowskiego zamieniają się w dzikie wysypiska śmieci.

Ochrona górskich rzek i potoków musi być zwłaszcza tutaj traktowana z należytą troską i uwagą. Ziemia sadecka służy bowiem całej Polsce. O jej piękno muszą zatem dbać wszyscy, a przede wszystkim ludzie stale tu mieszkający: gospodarze tej ziemi. Leży to w interesie regionu i całego kraju.



Krzyżówka

Nr 5

POZIOMO

5) składnik „kokosanek”; 8) broń historyczna; 10) u stóp Turbacza; 12) dość trudno bez niego żyć; 13) bogini Ziemia; 14) parzy; 15) imię pochodzenia germańskiego; 18) ponury i mało mówny; 19) po drodze z Turbacza na Gorce; 23) znana wielka fabryka branży metalowej w pld.-zach. Polsce; 24) głębszy od sopranu; 26) fletnia Pana; 28) pomiędzy D a E; 29) główny sposób na wroga u męczaków; 31) niewolnik; 32) słynny (coraz mniej) klub piłkarski; 37) dowodził pod Iganiami i w 1849 w Siedmiogrodzie; 39) myli

się tylko raz; 40) tam cię łączą z wewnątrz; 43) barykała ma ich ponad 163; 46) zasłużone przedwojenne wydawnictwo; 48) wysza; 49) daje wyśmienienie; 51) trudno go wypłenić; 52) chrześcijanin, ale nie katolik; 54) co ma zjeść, najpierw umyć; 60) klucze kawał węgla; 61) do transportu wodnego; 62) gorący, suchy wiatr arabski; 64) Jobok „X” najlepszy polski zespół filmowy; 65) weneckie targowisko próżności; 66) będzie, gdy nas nie będzie; 67) szlachetne drzewo; 68) nad Mszanką; 69) śruba fundamentowa; 72) trzeba mieć, żeby wyczuć; 74) granicy z Turcją; 78) po drodze z Lubomierza na Turbacz; 81) malownicze

miasteczko nad Jez. Genewskim; 82) ptak wodny; 83) epoka Bacha i Vi-valdiego; 84) najokrutniejszy szantażysta; 86) wierzba szara; 87) królewskie naczynie; 88) żywnia ozdobna.

CZTEROWYRAZOWE HASŁO POMOCNICZE (pierwsza liczba oznacza numer wyrazu w krzyżówce, liczba po kresce — kolejną literę tego wyrazu). 83 — 1, 60 — 2, 23 — 1, 6 — 3, 44 — 2, 68 pion. — 2, 9 — 4, 47 — 2, 3 — 1, 41 — 3, 16 — 3, 2 — 2, 78 — 6, 28 — 2, 73 — 2, 25 — 2, 1 — 1, 7 — 1, 40 — 5, 20 — 4, 15 — 4, 34 — 1, 46 — 1, 76 — 2, 65 — 3, 86 — 2, 70 — 1, 75 — 2.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 22 listopada (decyduje data stempla pocztowego). Prawidłowe rozwiązanie i wyniki losowania nagród zamieścimy w n-rze 8 „Dunajca”.

PIONOWO

1) napisał „Złotego żuka” i „Kruka”; 2) pierwszy cukier, który jedliśmy w życiu; 3) narciarska wyższa szkoła jazdy; 4) sypie iskry ku radości; 5) stopę wody pod nim żyć; 6) jej uszkodzenie to przepuklina; 7) strome zbocze; 9) przejście ozdobione roślinami; 11) wybrał grób pod Wyspą Tajemniczą; 16) lejkowicie dęty; 17) służa Falstaffa, towarzyszy Bardolfa i Pistolę; 20) ich największe przeboje: „Wolga, Wolga” i „Walk with me”; 21) gliwiecki klub dobrych bokserów; 22) ptak z antypodów; 23) największy przyrodnik ubiegłego wieku; 25) najstarsza część okresu jurajskiego; 27) Skupniów; 30) oryginalny zwierzę nadamazoński; 33) jedna Krynicka, druga Kamienicka; 34) święty byk; 35) sherry w oryginalnej; 36) zespół; 38) potoczna nazwa doradców; 40) urok; 41) autor myśli nieuczestnych; 42) wiosenne zagrożenie mostów; 43) przybił 95 tecz na dźwiach; 44) nerwowo; 45) wskazuje ilość stopni; 47) nazwisko bohaterów „Gron gniewu”; 50) wszelka pochyłość linii; 53) ten najlepszy; 55) zbiór; 57) biały i wysuszający; 58) ptak drapieżny; 63) Chiniezy już zdejmują jego portrety; 64) zniszczyła go góra lodowa; 68) leży nad nią Getynga; 70) najmlodsza chyba fiolkowa; 71) mistrz z Zakopanego; 73) piasków; 75) dawna odmiana zboża, lepsza niż nie; 76) gatunek koczowniczy; 77) miesięcznik ochrony środowiska; 79) na psa; 80) szczypta; 85) protaktyln.

Rozwiązania krzyżówek z n-r 3 i wyniki losowania nagród zamieszczamy na str. 13.

Bunt kobiet przeciw porno

W USA nadal trwa walka kobiet przeciw fali pornografii. Organizacje kobiet domagają się od władz zakazu produkowania i rozpowszechniania filmów pornograficznych, książek, magazynów czy plakatów. Aby osiągnąć swój cel kobiety organizują marsze protestacyjne, wiece i zebrania. Popularna obrończyni praw kobiet w USA Susan Brownmiller oświadczyła ostatnio, że to właśnie pornografia sprawia, iż obecnie co 18 sekund, któraś z kobiet jest w USA zgwałcona lub pobita.

Tak się robi z kogoś balona

Fachowcy nie chcieli dać wiary, aby zwykły dziecinny balon z przyściępną doń kartką pocztową mógł przybyć odległość 10 tys. km: W każdym razie balon taki wypuszczony w Reuthingen (RFN) został znaleziony w Afryce Południowej. Naukowcy długo głowili się nad tym, jak to się mogło stać. Przyjmowano różne hipotezy. Tymczasem sprawa była niezwykle prosta. Pewna dziewczyna, która wybierała się akurat do Afryki Południowej do krewnych, znalazła pęknięty balon w Reuthingen, zabrała ze sobą i podrzuciła po przybyciu do Afryki Południowej i tak oto zrobiła z pewnych ludzi balona.

Piwu zawdzięcza życie

Pragnienie jest silniejsze od wszystkiego. Do takiego wniosku doszli strażnicy, którzy w Londynie uratowali od śmierci 26-letniego Irlandczyka. Młody człowiek chciał popełnić samobójstwo i w tym celu wdrapał się na rusztowanie budowlane wysokości 30 m. Zaalarmowana o tym straż pożarna przybyła

Z różnych stron świata

natychmiast. Jeden ze strażaków zupełnie przypadkowo zaproponował samobójcy, aby przed śmiertelnym skokiem napił się piwa. Trafił w dziękuję. Młody człowiek miał okropne pragnienie, toteż zszedł parę metrów niżej, aby sięgnąć po podawaną mu butelkę. Później kuszone go jeszcze parę razy butelkami piwa podawanymi na coraz niższej wysokości, tak, że w końcu stanął na nogach, ale samobójstwo wyветриło mu z głowy.

Majątek na śmietniku

W pobliżu słynnej grotty w Lourdes (Francja) bawiące się dzieci znalazły na śmietniku torebkę, w której znajdowało się 30 tys. dolarów oraz karteczka — „To są moje całe oszczędności — rozstaję się z nimi, aby w ten sposób choć częściowo odpokutować moje liczne łajdactwa”. Miejscową policję znacznie więcej od pieniędzy zainteresowało wyznanie skruszonego grzesznika.

Pocztą w butelce

40-letnia Szwedka Anita Lundell, przed wyemigracją do Stanów Zjednoczonych, wyrzuciła do Morza Bałtyckiego w pobliżu Sztokholmu butelkę z listem zaadresowanym do siebie, ale na adres w USA. Po 20 latach flaszek wyłowiono u wybrzeży USA i list dostarczono zdumionej Szwedce.

Najbezpieczniejszy kierowca

Za najbezpieczniejszego kierowcę roku londyńska policja uznała pewnego faceta, który jechał przez kilkanaście kilometrów z niedozwoloną prędkością. Udowodniono mu to, lecz winowajca tłumaczył się, że była tak gęsta mgła, iż nawet nie widział zegarów samochodowych i szybkościomierza.

Pies przekonał sędziego

W miejscowości Wuerzburg (RFN) toczyła się przed sądem śmieszna sprawa. Oto sąsiadzi oskarżyli pewnego pana, że jego pies tak głośno szczeka, iż zakłóca im spokój nie tylko w ciągu dnia, ale i w nocy.

Aby się bronić, właściciel psa przeprowadził go na salę rozpraw i poprosił nieznanych mu ludzi, aby usiłowali sprowokować psa do szczekania. Wyznaczono różne rzeczy, ale pies zupełnie nie reagował.

Sędzia prowadzący sprawę wcale się tym nie zadowolił, tylko odrzucił rozprawę i któregoś dnia sam odwiedził właściciela psa. Dość długo dzwonił do drzwi głośno mówiąc, ale pies był nieczuły nie wydał z siebie ani jednego dźwięku. To ostatecznie przekonało sędziego, gdyż po raz pierwszy spotkał psa „niemowię”.

Miłość i medycyna

W Stanach Zjednoczonych przeprowadzono ciekawe badania — wpływu poszczególnych działów medycyny na szczęśliwość życia małżeńskiego.

Okazało się, że najgorsze są małżeństwa wśród specjalistów od psychologii. Najszczęśliwsze zaś wśród lekarzy pediatrów, a najwięcej rozwodów notuje się wśród tak zwanych lekarzy domowych.

Szklanka jako zakąska

Podczas wielkiego pijaństwa, gdy dwóch mężczyzn z Bremy (RFN) wypilo dwa litry wódki, jeden z nich położył szklankę. Pomijając „oryginalność” zakąski, delikwent wzbudził podziw głównie pojemnością jamy ustnej i przełyku.

Polykacz szkla został natychmiast odstawiony do szpitala, gdzie poddano go operacji.

Powrót Lassie

Amerykańscy producenci filmowi postanowili wznowić nakręcanie serialu telewizyjnego, którego bohaterem jest owczarek koli (collie) — Lassie. Oczywiście będzie to już inny pies niż ten znany z poprzednich filmów i seriali, ale tej samej rasy i bardzo podobny i także wabiący się Lassie. Postanowiono nakręcić 26 półgodzinnych odcinków.

Przy tej okazji przypomniano, że najslawniejszym psem — aktorem filmowym, był w okresie międzywojennym „Rin-tin-tin”. Pies zarabiał 800 dolarów tygodniowo. miał do swojej dyspozycji wille z ogromnym ogrodem oraz służbę, która o niego dbała.

Drugim najsłynniejszym psem w historii kinematografii światowej był właśnie owczarek Lassie, odkryty przez amerykańską wytwórnię filmową „Metro-Goldwyn-Mayer”. Pierwszy film nakręcono z nim w 1943 roku.

Anegdoty

Kancelarz Rzeszy Niemieckiej Otto Bismarck, prosił kiedyś cesarza Wilhelma o udzielenie dymisji jednemu z ministrów. Monarcha zapytał o przyczynę.

— Jest po prostu głupi... — wyjaśnił kancelarz.

— Mnie też macie za głupiego — odrzekł cesarz — a mimo to zostaję na swoim stanowisku. Niech więc i on zostanie, bo taki mu właśnie potrzebnym.

Przedstawiono kiedyś Bernarda Shawa pewnej księżnej, a ona potraktowała go arogancko i z lekceważeniem. Po kilku jednak dniach otrzymał od niej liścik z dwuznacznym zawiadomieniem: „W każdy czwartek między godziną szesnastą a ośmiennastą jestem sama w domu”. Shaw nie namyślając się wiele odpisał na odwrocie listu: „Ja też Shaw”.

Coolidge — jeden z prezydentów USA — był wyjątkowo małomówny. Na pewnym przyjęciu podeszła do niego pani domu i z czującym uśmiechem powiedziała:

— Panie prezydencie, założyłam się, że uda mi się wydobyć od pana przynajmniej trzy słowa.

— Przepraszam pani — odpowiedział Coolidge i odszedł do innych biesiadników.



— Fiatu 126p przerobić na młocarnię, a wiecie, że to niezły pomysł!

Rys. Juliusz Puchański



Sadecki Park Etnograficzny to położony na granicy Nowego Sącza dwudziestohektarowy obszar o bardzo różnorodnej konfiguracji, na którym stoi już 37 różnych zabytkowych obiektów architektonicznych przeniesionych tu z terenów zamieszkiwanych przez Lachów i Lemków. Montaż kolejnych obiektów trwa, a kilka dalszych, przywiezionych już do skansenu oczekuje w magazynach na zrekonstruowanie.

Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

CIEKAWOSTKI

KŁOPOTLIWE DRAPACZE CHMUR

Zdaniem zachodnich socjologów drapacze chmur, niegdyś symbol przemysłowej cywilizacji, są wielką pomyłką XX wieku. Ich mieszkańcy źle się czują w takiej dużej masie, dodatkowo zły wpływ na ich samopoczucie ma wibracja pięt, przyczyna wielu napięć i stresów. Coraz powszechniejszy jest pogląd że tzw. „mrówkowce” przynoszą więcej szkód niż korzyści.

ZDRADLIWE PROMIENIE

Organizacje broniące konsumentów na Zachodzie prowadzą kampanię przeciwko „niekierującym typom lamp kwarcowych. Spe-

cialna komisja stwierdziła, że nabywcy owych lamp (głównie w celu opalania się) narażeni są na niebagatelne niebezpieczeństwo. Promienie wysyłane przez te lampy wywołują zniszczenia skóry, a ponadto wywołują mogą zawały serca. Lampy, rzecz jasna, wycofuje się ze sprzedaży, choć nie bez oporów producentów, którzy na kwarcowym interesie stracili już miliony dolarów.

MYDLANA TERAPIA

Od kilku lat działa w Moskwie przedszkole, w którym leczone są wady wzroku u dzieci, głównie tzw. „zez”. Jednym z najbardziej skutecznych ćwiczeń ostatnich miesięcy mięśni oczu jest obserwowanie lotu ... baniek mydlanych.



Największe sukcesy odnoszą kurtyny. Zawsze idą w górę.

Władysław Katarzyniński

Zegar tyka. Wszystkich.

Stanisław Jerzy Lec

Jedni wznoszą zręby, inni — toasty.

Henryk Jagodziński

Gotowych na każde zawołanie także się odwołuje.

Jerzy Leszczyński

Jeśli będziecie żądać tylko posłuszeństwa, to zgromadzicie wokół siebie samych durniów.

Empedokles

Czasem od słów do czynów jest tak daleko, że nie każdy jest w stanie dojść...

Mieczysław Kaczmarczyk

Asekurant sprawdza, skąd wieje wiatr, zanim kogokolwiek do niego wystawi.

Horacy Salfin

Modli się pod figurą, dopóki ta jest górą.

Jan Sztudyingner

Pokora jest matką olbrzymów.

Gilbert Keith Chesterton

Najpewniejszym znakiem, że jest się na fałszywej drodze, są oklaski wrogów.

Thorten Wilder

Miejmy jednak nadzieję, że jeśli człowiek się nie zmieni — zmieni człowieka.

Ryszard Podlewski



Fot. Autor

Marian G. Nowak

WOKÓŁ KASPROWEGO WIERCHU

Było jeszcze szaro, kiedy ustawiali się przed kasami stacji kolejki w Kuźnicach. Niewyspani, podenerwowani pośpiechem, z jakim przyszło im tu dojechać, w smętnych nastrojach wyczekiwali na rozpoczęcie sprzedaży. Dochodziła dopiero szósta, a zatem jeszcze dwie godziny zanim „wystoją” upragniony kartonik, upoważniający do zajęcia miejsca w stalowym wagoniku. Na dobrą sprawę byli i tak w dobrej sytuacji. Ci, którzy przyjechali do Kuźnic następnymi autobusami, nawet godzinę później, mogli już tylko obejść się smakiem...

Tak właśnie jest przez cały sezon letni, a jeszcze gorzej bywa w zimie. Kasprowy bije wszelkie rekordy powodzenia. Trudno także wjechać na Gubałówkę czy Krynicką Górę Parkową, wiele nerwów traci się w ogonkach do „krzelesek” na Goryczkowej czy Gasienicowej. Słowem, urządzenia tego rodzaju cieszą się w Polsce ogromnym powodzeniem, a jest ich po prostu bardzo mało. Najdotkliwiej chyba odczuwają to narciarze; uprawianie tego wspaniałego sportu, zwłaszcza w rejonie Kasprowego, stało się udręką.

Goszcze u inżyniera RYSZARDA ANTOSZYKA, dyrektora Państwowych Kolei Linowych w Zakopanem. Rozmawiamy o tych właśnie niedostatkach.

— Dyrektorze, pocziwa kolejka na Kasprowy — jeśli chodzi o wykorzystanie — ponoć nie ma sobie równych w całym świecie?

— Oczywiście, niewielka z tego satysfakcja, gdyż powodzenie jest przede wszystkim rezultatem niedostatecznej u nas liczby kolejek górskich. Niemniej fakt pozostaje faktem; Kaspro-

wy ma roczne wykorzystanie przekraczające 90 procent, czego się nigdzie więcej w świecie nie notuje! Ba — jest to rekord absolutny. Przyjeżdżając czasem do nas gospodarze kolejek alpejskich i nadziwić się nie mogą, gdyż u nich analogiczny wskaźnik sięga 30 procent. Wracając jednakże do meritum, powiem z ręką na sercu, że od lat czynimy, co tylko w naszej mocy, by się wreszcie coś zmieniło na lepsze. Ale proszę mi wierzyć, nielatywne to sprawy, zwłaszcza, że priorytetu — w stosunku np. do budownictwa mieszkaniowego, szpitalnictwa czy szkolnictwa — mieć nie mogą. Powstał jednakże wyciąg na Butorowy Wierch, a obecnie trwa wielka ofensywa koncepcyjna dotycząca rejonu Kasprowego.

— Właśnie! Jest to jedno z ustaleń ubiegłorocznej uchwały Rady Ministrów 157, poświęconej rozwojowi województwa nowosądeckiego, m. in. jego szeroko pojmowanym funkcjom turystycznym. A zatem wreszcie konkretne nadzieje...

— Mimo takich czy innych przeszkód, a jest ich wiele — chyba jednak więcej niż nadzieje. W nawiązaniu do

też właśnie uchwały opracowano konkretną koncepcję narciarskiego zagospodarowania rejonu Kasprowego Wierchu. Autorami są inżynierowie St. Karpel i J. Osmólski, a obszerna ich praca nosi może przydługie, ale w zasadzie wszystko mówiący tytuł „studium lokalizacji i zagospodarowania kolei linowych w rejonie Kasprowego Wierchu — z organizacją ruchu narciarskiego i programem podstawowych urządzeń”. Najistotniejsze założenia? Otóż przeznacza się dla narciarzy trzy kotły, a mianowicie Gasienicowy i Goryczkowy, dotychczas już wykorzystywane, a także Świński. Powstać ma dwuducinkowy wyciąg krzesełkowy Kuźnice — dolna część Goryczkowej — Świński Kocioł, pięć wyciągów orczykowych w wymienionych kotłach oraz trzy „orczyki” w rejonie Kalatówek. Stworzyłoby to kompleks — wraz z obecnie istniejącymi tam urządzeniami — o zdolności przewozowej 6 tysięcy osób na godzinę, wobec obecnych 1300. Ogromna różnica! Oczywiście bierzemy pod uwagę także ewentualność innych wariantów, m. in. budowy jeszcze dalszych wyciągów krzesełkowych, przy jednoczesnej rezygnacji z orczyków.

— I — jak się orientuję — zaczynają się kłopoty tego rodzaju, że wszystko to powstać ma na terenie objętym ścisłą ochroną przyrody. Dyrekcja Tatrzńskiego Parku Narodowego ma rozliczne w tym względzie obiekty?

— Ale czy to dziwne? Oni służą wielkiej, słusznej sprawie, jaką jest idea zachowania unikalnej przyrody, my z kolei mamy społeczny obowiązek zaspokoić zapotrzebowanie na kolejki i wyciągi górskie. Kontrowersje są za-

tem nieuniknione, chodzi o rozsądny kompromis. Nam, ludziom z górskiego kolejniactwa. Tatry także są serdecznie bliskie i nie chcemy przecieć tam lunaparku. Z drugiej jednak strony nie sposób zamknąć tych gór na kłódke. Aktualnie dać znać o sobie bariera formalno-prawna, jako że nie został dotąd zatwierdzony przez WRN plan przestrzennego zagospodarowania Parku, a warunkiem inwestowania jest uwzględnienie w tym dokumencie wszelkich takich przedsięwzięć. Istnieje projekt planu, przewidujący rozwój kolejniactwa górskiego. Niedawno specjalna komisja, powołana przez Radę Parku, zgłosiła szereg zastrzeżeń do wspomnianego studium, toteż obecnie przeprowadzamy odpowiednie eksperytyzy, które pozwolą obiektywnie ocenić sytuację. I tak się sprawy mają na dziś.

— A zatem nie czas jeszcze operować jakimikolwiek terminami. Trzeba jednak wierzyć, że uda się znaleźć konstruktywne rozwiązania, że dyrekcja TPN wyrazi zgodę na realizację rozbudowy sieci wyciągów w rejonie Kasprowego. Co wówczas z mocą przerobową, z funduszami?

— Pieniądze, jak sądzę, nie będą stanowiły problemu, jako że nie są to inwestycje pochłaniające zawrotne kwoty. A jeśli chodzi o wykonawstwo, mamy już wstępne porozumienia z zabrzańskim „Mostostalem”, krakowskim „Budostalem 3” i również krakowskim „Elektromontażem”. Ponadto PKL posiadają własny oddział remontowo-budowlany, co wiele spraw rozwiązuje.

— A inwestycje poza Tatrami?

— W grę wchodzi Piłsko, a jeśli chodzi o nasze województwo — Turbacz. Byłaby to kolejka gondolowa z Kowalcą na Bukowinę Waksmundzką, i ewentualnie dalej krzesełkowa z Bukowiny na Polanę Długie Młaki. Nie naruszamy zatem tworzącego się Gorczańskiego Parku Narodowego. Koncepcja jest w opracowaniu, sądzę, że budowa powinna się rozpocząć w 1983 roku.

— Na koniec chciałbym raz jeszcze powrócić do najpopularniejszego z naszych górskich kolejek, tej na Kasprowy. Służę nieprzerwanie 44 lata. Zdziwiająca żywotność, jeśli zważyć, że podobne urządzenia w Alpach przetrwały są generalniej modernizacji po mniej więcej 20 latach!

— Nie ma dwu zdań, była to bardzo solidna budowa. Faktem też pozostaje, że zawsze eksploatowano ją w sposób wzorowy, z autentyczną troską o stan poszczególnych elementów. Ale wracając do „długowieczności” kolejki. Owszem, jest to ewenement, niemniej granice żywotności istnieją. Za jakies 3—4 lat nieodnowione stanie się wyłączone kolejki z eksploatacji na kilka miesięcy i wykonanie szeregu ważnych prac. Będzie to coś więcej, niż remont generalny. Nastąpi m. in. wymiana przeprofilowanych jeszcze urządzeń napędowych, podprór, a nawet pewne przeprofilowanie trasy. Już się do tego przedsięwzięcia przygotowujemy, przeprowadzając niedozwonną dla późniejszych prac przebudowę stacji na Mysienickich Turniach.

Tyle dyrektor Antoszyk o szansach rozbudowy kolejniactwa górskiego. Wiele zależy jednak od ludzi odpowiedzialnych za dobro Tatrzńskiego Parku Narodowego, od zrozumienia przez nich społecznej potrzeby szerszego udostępnienia narciarzom rejonu Kasprowego.

Wzakładzie produkcji metalowej Spółdzielni Inwalidów imienia Juliana Marchlewskiego w Nowym Sączu wszystkim rządzi plan. Od planu zależą losy całej spółdzielni, placu i premie dla pracowników, samopoczucie zarządu, ocena władz administracyjnych i gospodarczych miasta. Dlatego pracuje się na akord; ile zrobisz, tyle zarobisz. Inwalida (średnio biorąc), staje się wydajniejszy niż robotnik w normalnej fabryce, gdyż wkłada w swoją robotę więcej serca.

Na „metalu” pracuje pięćdziesięciu czterech mężczyzn, głównie z trwałymi uszkodzeniami kończyn górnych i dolnych. Są więc jednoręcy, są również

głuchoniemi i „krażeniowcy”. Zastępcą kierownika zakładu Roman Szczeciński mówi:

— Jako jedyni w kraju produkujemy skrzynki akumulatorowe do „stara”. Jest to praca ciężka, niezdrowa, obsadzona przez ludzi niepełnosprawnych.

— Według mojej oceny dalej nie może tak być, aby zakład metalowy zamiast powiększać stopień rehabilitacji inwalidów, co jest jego świętym obowiązkiem, pogłębiał ich kalektwo — powiedział Zbigniew Szkarłat.

— Czy człowiek bez jednej ręki powinien w okresie spiętrzenia roboty wykonywać na prasie mimośrodowej tysiąc wsporników dziennie? Wspornik waży cztery kilogramy. Jedną ręką — przenieść kółka ton dziennie — czy to nie za wiele? — zapytał Józef Jamrozowicz.

W miarę upływu czasu temperatura dyskusji wzrastała. Kierownik Szczeciński: — W zakładzie jest tylko jeden sprawny wózek transportowy. Jak więc przewieźć na przykład blachę? Jej

Jerzy Leśniak

POD „SPECJALNA”

transport odbywa się ręcznie. Spawalnica bije się z prasą o wózek, albo podkłada taczkę z kotłowni.

Stanisław Sowa: Brakuje lekkich nożysek do cięcia blachy. Te, co są, ważą pięć kilogramów, a przecieć nie tniemy nimi papieru.

☆

Na gwałt potrzeba stołów ślusarskich, uchwyty dla jednorękić spawaczy, tarcz ochronnych, podnożek i krzesel dla epileptyków. Prezes zarządu Kazimierz Mirek: — Wiem, że maszyny są mocno zużyte i powinny być już dawno przeznaczone na złom. Wiem, że brakuje elektrod, frezów, piłników i wierteł. Ale skąd wziąć nowe? Producenti nie przyjmują od nas zamówień. A mówi się, że szczególnie

w spółdzielczości inwalidzkiej potrzebna jest nowoczesna technika, aby kompensować ubytki zdrowia...

Piękny cel aby człowiek upośledzony mógł dorównać człowiekowi zdrowemu, realizuje się w zakładzie metalowym kosztem nadmiernego wysiłku. Plan przychodził z góry i w praktyce nikt ze spółdzielni nie ma na niego wpływu.

Rozumiem, że praca w spółdzielni nie może ograniczać się jedynie do terapii zajęciowej, prowadzonej zresztą z wielkim sercem przez instruktora Wojciecha Zielińskiego, rozumieć konieczność wysiłku fizycznego, ale właściwie dozwolonego. Nie pojmuję zaś wyśrubowanych norm, które są identyczne jak w zakładach, gdzie

SAMOTNOŚĆ

We współczesnym świecie, kiedy człowiek dysponuje coraz lepszymi środkami łączności, transportu, może w ciągu kilku minut komunikować się z mieszkańcami nawet najodleglejszych zakątków naszej planety, coraz szybciej przemieszczać się z jednego miejsca na drugie, problemem, który daje znać o sobie ze wzrastającą siłą, staje się samotność, wyizolowanie tej coraz sprawniejszej technicznie istoty ludzkiej.

Kwestia urosła już do takich rozmiarów, że stała się przedmiotem badań specjalistów różnorodnych dziedzin naukowych. Zajmuje się nią m. in. amerykański psycholog JAMES LYNCH z University of Maryland, autor znanej książki „Złamane serce: medyczne skutki samotności”.

PROBLEM CORAZ POWSZECHNIEJSZY

Prof. Lynch w wywiadzie udzielonym amerykańskiemu tygodnikowi „U.S. News and World Report” stwierdza, że problem samotności człowieka jest trudny do ujęcia w kategoriach ilościowych, ale niewątpliwie należy go traktować jako poważną, chorobliwą dolegliwość życia amerykańskiego, przejawiającą się zarówno w dziedzinie gospodarczej, społecznej, kulturalnej itp. Samotności nie da się ograniczyć nawet do kategorii ludzi pewnego wieku, nie jest to bowiem wyłącznie problem ludzi starszych, jakkolwiek jest to niewątpliwie poważne zagadnienie dla wszystkich, którzy tracą współmałżonka na skutek rozvodu czy też zgonu. Ale jest to także problem dzieci i młodzieży, zważywszy na sytuację współczesnych, jakże często niepełnych rodzin. Liczne badania przeprowadzone wśród szkół podstawowych w okręgach miejskich wykazały, że samotność to główna ich bolączka.

Wymownym faktem ilustrującym gwałtowny wzrost liczby ludzi samotnych w USA w ostatnim okresie jest to, że np. w latach 1965—1975 liczba domów prowadzonych przez jedno z rodziców podwoiła się z 2,5 mln wzrosła do ponad 5 mln. Lynch zaznacza oczywiście, że życie w związkach małżeńskich nie wyklucza faktu, iż partnerzy pozostający w nich mogą też czuć się samotni.

SKUTKI SAMOTNEGO ŻYCIA

Zestawiając statystyki zgonów ludzi żyjących samotnie i w związkach małżeńskich, zwraca uwagę znacznie wyższą śmiertelność wśród tych z pierwszej grupy. Oceniając medyczne konsekwencje samotności należy stwierdzić, że np. wśród rozwiedzionych, samotnych mężczyzn w wieku poniżej 70 lat, śmiertelność z powodu chorób serca jest dwukrotnie większa niż wśród analogicznej grupy mężczyzn żyjących w związkach małżeńskich. Podobnie wyższa jest wśród nich śmiertelność z powodu raka płuca i chorób nowotworowych żołądka. Śmiertelność z powodu marskości wątroby jest siedmiokrotnie wyższa, a z powodu nadciśnienia — trzykrotnie. Podobne dane dotyczą kobiet i jak stwierdzono są analogiczne, niezależnie od rasy.

WPLYW NA STAN ZDROWIA CZŁOWIEKA

Można mówić tu o dwu kierunkach. Po pierwsze jest oczywiste, że długotrwały stan zaburzeń emocjonalnych wpływa na zmiany w procesach fizykochemicznych organizmu, co osłabia jego system odpornościowy i zwiększa podatność na choroby.

A po drugie samotność może prowadzić do rozwoju szkodliwych nawyków takich jak nadmierne palenie, picie oraz czyni ludzi bardziej podatnymi na różne brawurowe wyczyny np. za kierownicą.

Wśród samotnych obserwuje się ponadto wzrost czynów przestępczych; samobójstwa są pięciokrotnie częstsze, niż wśród ludzi żyjących w związkach małżeńskich. Wśród rozwiedzionych wypadki drogowe są czterokrotnie częstsze niż wśród żonaty. Przypadki wagarowania i aktów wandalizmu są znacznie częstsze wśród dzieci i młodzieży z rodzin rozbitych.

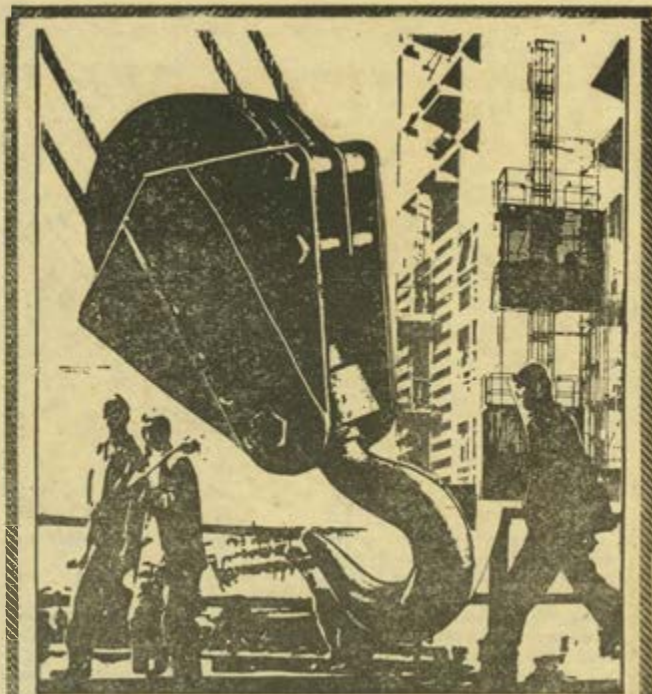
ŚRODKI ZARADCZE

Moja rada jest prosta — stwierdza prof. Lynch. — Znana jest ona ludziom od tysięcy lat, gdyż stanowi jedno z podstawowych założeń wszystkich najpowszechniejszych wyznań. Wygląda ona tak: JEŻELI CHCE SIĘ ZNALEZĆ MIŁOŚĆ, TO TRZEBA DAWAĆ MIŁOŚĆ. To brzmi banalnie, ale taka jest prawda. Te założenia trudno jest wcielać w życie w dzisiejszych społeczeństwach, kiedy to głębsze kontakty trudno nawiązać a dominują łatwe, bezosobowe.

Niekiedy sytuację można pomyślnie rozwiązać zaopiekowawszy się po prostu jakimś zwierzęciem domowym. Opieka nad zwierzęciem potrafi bowiem czasami zaspokoić biologiczną potrzebę łączności z jakąś istotą żywą. Badania pacjentów, którzy żyli samotnie i opuścili szpital po kuracji na chorobę wieńcową, wykazały że ci, którzy hodują zwierzęta domowe, żyli dłużej niż rekonwalescenci powracający do pustych czterech ścian domów. Zdaniem prof. Lyncha zrzeczenie się ludzi mających określone problemy w imię wspólnego celu może być bardzo użyteczne. Duże wrażenie wywiera obserwowanie działania takich grup jak Anonimowi Alkoholicy. Rekonwalescenci czy też np. osób samotnie wychowujących dzieci. Na pewno celowe jest kontaktowanie się ludzi dzielących wspólny los, mających podobne problemy i niosących sobie bezinteresowną pomoc.

Prezes Mirek mówi: — Przełożeni rozliczają nas z wyników gospodarczych, preferują elementy ekonomiczne, a nie ludzkie. Na rozmaitych naradach padają wielkie słowa o rehabilitacji, ale na co dzień ważniejsza jest produkcja. Niekiedy mówią, że „najlepsza rehabilitacja — to dobra płaca”. Jest to pogląd z gruntu fałszywy... Musimy zrobić wszystko, aby zapewnić inwalidom właściwe warunki pracy.

Specjalista do spraw rewalidacji w spółdzielni Maria Stanek podsumowuje naszą rozmowę: — Cale środowisko, zarząd, prezes i ja osobiście, walczymy o nadanie odrębnego statusu naszej spółdzielni, w tym zakładowi metalowemu. Dopóki to nie nastąpi, wyższe cele zdrowotnych zajęć stale zagrożone.



KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNYCH Nr 2

zatrudni **ZARAZ** na korzystnych warunkach:

- SPAWACZY z uprawnieniami RS-1 i RS-2
- MASZYNISTÓW ciężkich maszyn budowlanych
- BRUKARZY
- BETONIARZY- ZBROJARZY
- CIEŚLI
- ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH
- ŚLUSARZY
- ELEKTROMONTERÓW

Zamiejscowemu Przedsiębiorstwu zapewnia zakwaterowanie w hotelach pracowniczych lub kwaterach prywatnych.

Chetni do podjęcia pracy proszeni są o zgłaszanie się w Dziale Zatrudnienia i Szkolenia — Kraków, al. Planu 6-letniego 15.

Dojazd tramwajami linii nr nr 1, 5, 4, 15, 25 i 27.

Rozwiązania krzyżówek z nr 3

„2159”

POZIOMO: 1) kit, 3) sztafaz, 5) boa, 7) kleptomania, 13) brzana, 15) rwetes, 16) Linke, 18) cement, 20) Luwr, 23) Ceres, 25) nora, 27) alasz, 29) Aneto, 31) klepsko, 32) kij, 34) ob, 35) Klukuszowa, 39) Camerata, 44) Meos, 45) Oka, 47) Nazaret, 48) aport, 49) brew, 50) sago, 51) Itaka, 52) Atma, 53) alpaka.

PIONOWO: 1) kazalnica, 2) tramp, 3) Sokal, 4) Azow, 6) anemon, 8) Eanes, 9) Tree, 10) Méc, 11) Atenajes, 12) Ise-re, 14) ROW, 17) krzak, 19) NATO, 21) Unitra, 22) Rak, 24) sekser, 26) altana, 28) lokata, 30) oblawia, 33) izotop, 36) Izaak, 37) umowa, 38) aorta, 40) mag,

41) Ezop, 42) arin, 43) Tet, 46, kem, 49) bak.

HASŁO: lekarstwo na wszelki czas to rozum.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 2

POZIOMO: 1) gramofon, 5) ekipa, 10) moralizatorstwo, 11) stołek, 12) amatorstwo, 16) fort, 20) nonet, 21) siłos, 22) Oslo, 24) okolicznik, 31) atleta, 32) superheterodyna, 33) chwyt, 34) pralinka.

PIONOWO: 2) aranżer, 3) oliwka, 4) opalka, 6) kosmos, 7) zmyst, 9) dobro, 13) rancho, 14) Tantal, 15) ostep, 17) Otello, 18) Turski, 19) hasło, 23) sele-dyn, 25) kozuch, 26) luneta, 27) echa, 28) Nestor, 29) kadryl, 30) kajak.

Wyniki losowania nagród

Cieszymy się, że nasze krzyżówki zyskały uznanie, a ilość rozwiązań tej trudniejszej nawet nas zaskoczyła (część tych rozwiązań była, niestety, nietrafna — ale życzymy pechowcom powodzenia za drugim razem). W wyniku losowania nagrody książkowe, które wysyłamy pocztą, otrzymują: za krzyżówkę „2159” — pani Jadwiga La-

śota z Nowego Targu i pan Ryszard Sobczyński z Nowego Sącza, za drugą krzyżówkę — pani Ewa Fedko z Wielogłowa.

OCHRONA

pracują ludzie zdrowi. Zarząd wraz z lekarzem spółdzielni Krystyną Miłkoss walczy o dostosowanie norm do indywidualnych przypadków schorzeń na poszczególnych stanowiskach pracy. Nadal — z niewielkim skutkiem.

To, co się robi, nie jest zapobieganiem, lecz działaniem post factum, po zasygnalizowaniu pogorszenia stanu zdrowia, a więc stanowczo za późno. Krystyna Miłkoss przytacza przykład trzydziestoletniego Stanisława M., cierpiącego na zaburzenia słuchu. Jako pomocnik spawacza pracował on w warunkach przekroczonej normy dopuszczalnego hałasu (około stu decybeli). Dopiero po stwierdzeniu przez lekarza dalszym pogłębianiu się schorzenia przeniesiono go na produkcję pedzli i szczotek.

TWOJEMU



Przed laty żył król. Miał on jedną córkę, którą bardzo kochał. Pewnego razu córka królewska ciężko zaniemogła i zrozpaczony ojciec zawezwał królów wszystkich dostojnych mężów w całym kraju, aby urządzili, jak uratować królową od śmierci.

Zjechali się mędrcy i medycy, podumali, podrapali się w brody i powiedzieli:

— Tylko owoce gruszy, która rośnie u stóp skały w górskiej wiosce, mogą uzdrowić królową.

I wyznaczył król wielką nagrodę dla tego, kto przyniesie uzdrawiające gruszki dla jego chorej córki.

Wiedząc ta rozeszła się wkrótce po całym kraju i dotarła do małej wioski, gdzie żył stary wieśniak. Miał on małe sady, w których rosła wielka grusza. Rodziła ona gruszki raz na trzy lata, ale były tak ogromne i soczyste, że nikt nie widział piękniejszych na świecie.

— Ojciec, pozwól mi narwać gruszek w sadzie, zaniesie je chorej królowej.

Ojciec zgodził się, syn narwał owoców do kosza i udał się w drogę.

Był już dość daleko od swej wioski, gdy spotkał w polu kobietę z dzieckiem na ręku.

— Dokąd idziesz, młodzieńcze? — zapytała kobieta.

— A co cię to obchodzi? — odrzekł chłopak zuchwale.

— A co niesiesz w koszu? — pytała dalej kobieta.

— Rogi baranie mam w koszu — zaśmiał się wieśniak i poszedł dalej, aż stanął przed pałacem królewskim. Strażnik u wrót, gdy dowiedział się, z czym przychodzi, wziął kosz z jego rąk i zaniósł królowi.

Uradowany król otworzył kosz i wpadł w straszliwy gniew. Kazał natychmiast schwytać wieśniaka i wtrącić do lochu. Kosz bowiem był pełen rogów baranich.

Tymczasem ojciec niepokoił się coraz bardziej o los swego syna. Minął tydzień, a chłopak nie wracał.

— Ojciec pójdę do pałacu króla — rzekł doń średni syn — na pewno bratu tak dobrze się tam powiedzie, że o nas zapomni. Zaniosę i ja koszy gruszek królowej, może i mnie spotka tam szczęście.

Narwał owoców, napełnił nimi kosz i udał się w drogę. Kiedy już był daleko od domu, spotkał kobietę z dzieckiem na rękach.

— Dokąd idziesz, młodzieńcze? — zapytała.

— A co cię to obchodzi? — odburknął chłopak.

— A co dźwigasz w tym koszu? — pytała dalej kobieta, nie zważając na jego odpowiedź.

— Mam w koszu ziemniaki, ale nie dla ciebie — odrzekł śmiejąc się wieśniak i poszedł w swoją drogę.

Kiedy przybył do pałacu króla, wziął z jego rąk koszyk strażnika

Antonio podziękował, wziął fujarkę i udał się w dalszą drogę. Przed pałacem króla zatrzymał się i oddał strażnikowi u wrót koszyk gruszek dla chorej królowej.

Zaledwie królowa skosztowała gruszek, od razu poczuła się silniejsza. Wtedy król kazał zaważać Antonio przed swe oblicze.

— Jakiej żądasz nagrody za swe gruszki, które uratowały życie mojej chorej córce? — zapytał.

— Ależ królu — odparł młodzieniec — gruszki te nie są gorsze od tych, które przynieśli waszej królewskiej mości moi dwaj bracia. Pochodzą one z gruszy, która rośnie w sadzie mojego ojca, w cieniu skały. Co uczyniłeś z moimi braćmi, panie, że nie wrócili do domu?

Wtedy król kazał wyprowadzić z ciemnicy jego dwóch braci i gdy mu opowiedzieli o wszystkim, uwolnił ich z więzienia.

Antonio zaś poszedł do lasu i zaczął grać na fujarce. Natychmiast przybiegli do niego mały zajączek. Antonio schwytał go i zaniósł w podarunku królowi.

— Najjaśniejszy panie — powiedział — Każ uczynić jakiś znak na grzbiecie tego zajączka. Potem puść go do lasu, a na przyszły rok przyprowadzę ci go z powrotem.

SAKWA PRAWDY

(baśń hiszpańska)

wrót czuwający i zaniósł królowi.

Zaledwie otworzył on wieko kosza, ujrzał zamiast gruszek zwykłe ziemniaki. Wielki był jego gniew. A więc znów ośmielono się zaprzeć z niego, króla! I rozkazał wrzucić do ciemnicy chłopaka, który przyniósł koszyk.

Minęły trzy tygodnie, a żaden z synów nie wrócił. Stary wieśniak zmarł w się srożej i wreszcie sam zerwał z gruszy najpiękniejsze owoce, napełnił nimi koszyk, wezwał swego najmłodszego syna, Antonia, i rzecze:

— Synu, weź ten koszyk gruszek i zaniesz je królowi do pałacu, może dowiesz się tam, co się dzieje z twymi braćmi i dlaczego dotąd nie powrócili.

Wziął Antonio koszyk na plecy i poszedł do pałacu królewskiego.

W drodze spotkał kobietę z dzieckiem na ręku.

— Dokąd idziesz, mój synu? — zapytała go.

— Idę do pałacu królewskiego — odpowiedział Antonio.

— A co masz w tym koszu?

— Niosę gruszki dla chorej królowej.

Po chwili dodał:

— A może dać twojemu dziecku jedną gruszkę?

— A czego żądasz w zamian za nią? — spytała kobieta z uśmiechem.

— Przecież to głupstwo, mam w tym koszu tyle owoców, że połowa z nich może wystarczyć królowej.

I wyjąwszy najpiękniejszą, zóciutką gruszkę podał ją dziecku.

Wtedy kobieta rzekła:

— Jesteś dobrym chłopcem i dam ci coś na pamiątkę. Weź te fujarkę z drzewa lipowego, jeśli tylko na niej zagrasz, przylecą do ciebie wszystkie zwierzęta z lasu.

— Ależ to niemożliwe — roześmiał się król. — Jeśli tego dokonasz, gotów jestem oddać ci za żonę moją jedyną córkę.

Śmiejąc się wesoło, zrobił własnoręczny znak na sierści zajączka i puścił go do lasu.

— Szukaj wiatru w polu — powiedział król do otaczających go dworzan i wrócił do swych komnat. Antonio zaś poszedł do swej chaty.

Minął rok. Wybrał się Antonio do lasu, zagrał na fujarce i patrzył, a tu leci do niego w podskokach znajomy zajączek.

Schwytał go Antonio i udał się z nim do pałacu króla. Król stał właśnie na krużganku pałacu i ujrawszy młodzieńca z daleka, posłał do niego dworzanina, by odkupił od niego zajączka. Chciał się w ten sposób pozbyć sprytnego chłopaka.

— Ile chcesz za tego zająca? — zapytał dworzanin.

— Dwie złote monety — odpowiedział Antonio.

Dworzanin zapłacił mu, zabrał zajączka i poszedł do pałacu.

Zaledwie jednak dworzanin się oddalił, Antonio wyjął fujarkę i zagrał. Gdy tylko zajączek usłyszał pierwsze tony, wyrwał się z rąk dworzanina i jednym skokiem znalazł się przy swoim panu.

— Gdy dworzanin wrócił z niczym, król rozgniewał się i posłał drugiego sługę po zajączka.

Ale wysłał i trzeciego, i czwartego, i piątego — i wszystkim zajączek po drodze uciekał i wracał do Antonia.

W końcu król rzekł:

— Widzę, że sam muszę pójść do tego niepokonia. Już ja sobie z nim poradzę. A zajączka muszę mieć i basta!

Antonio poznał od razu króla,

ale udawał, że nie wie, kto on jest.

— Ile chcesz za tego zajączka? — zapytał król.

— Ani mi się śni go sprzedawać, ale jeśli go pocałujesz w kity, to ci go podaruję.

Rozgniewała króla bezczelność chłopaka. Ale nie było rady. Nie mógł wrócić na dwór z niczym, jak jego słudzy, gdyż ośmieszylby się przed nimi na zawsze. Pocałował więc zajączka w kity i zabrał go ze sobą.

Nie zdążył jeszcze przekroczyć wrót zamkowych, gdy Antonio znów zagrał na swej fujarce, a zajączek jak oszalały wyrwał się królowi i pognął do swego pana z powrotem.

Wtedy król rozkazał zaważać Antonio przed swoje oblicze.

— Dlaczego wyprawiasz takie żarty ze swym królem? Czy wiesz, że czeka cię śmierć? — rzekł groźnie.

— Najjaśniejszy panie, przyrzekłeś mi swoją córkę za żonę, jeśli ci przyprowadzę po roku tego zajączka. Nie wiedziałem, że królowie mogą nie dotrzymywać słowa. Ale teraz się przekonalem na własnej skórze — odrzekł hardo Antonio.

— Posłuchaj, przyjacielu — rzekł król spokojnie, choć dusił go gniew zuchwalca — gotów jestem oddać ci moją córkę za żonę, ale musisz zapłacić po brzegi sakwę z prawdą.

— Zgoda — powiedział Antonio — każ przynieść tę sakwę, królu.

Przynieśli zaraz dwaj dostojnicy pustą sakwę i przytrzymali rękami jej brzegi.

Wtedy Antonio zwrócił się do króla:

— Czy to prawda, wasza królewska mość, że równo rok temu przyprowadziłem ci tego zajączka?

— Tak, to prawda — odrzekł król.

— A więc idź, prawdo do sakwy — rzekł Antonio.

— A czy to prawda, wasza królewska mość — zapytał znów Antonio — że po roku przyprowadziłem ci znów tego samego zajączka?

— Tak, prawda — odpowiedział król.

— Więć dalej, prawdo do sakwy! — krzyknął Antonio.

— Czy to prawda — tu zwrócił się Antonio do dworzan otaczających króla — że każdy z was dawał mi za zająca po dwie złote monety?

— Prawda — odpowiedzieli dworzaninie.

— Idź prawdo do sakwy — rzekł Antonio.

— A czy to prawda, najjaśniejszy panie, że wasza królewska mość ucałowała zająca w kity?

Rozgniewany i zawstydzony król nie pozwolił mu dokończyć i zawołał:

— Dość już tego! Nie pytaj więcej. Sakwa już wypelniona po brzegi prawdą. Otrzymasz tedy królową za żonę.

— Dobrze królu, jeśli ja mogłem podarować ci sakwę pełną prawdy, a o prawdę nie łatwo na królewskim dworze, to ty panie, możesz mi podarować sakwę pełną złota. Królowę zaś możesz zachować dla siebie.

Król wściekle kazał nasypać do worka złota i srebra i Antonio wrócił podśpiewując sobie wesoło do swej wioski w górach.

PIATEK

PROGRAM I

15.05 Redakcja, szkolna zapowiada;
15.20 NURT;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektowy;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci: „Kółko graniaste”;
16.55 „Dzień dobry w kręgu rodziny”;
17.20 Program muzyczny;
17.45 „Tajemnica Enigmy” (1) — film sensacyjny TP
18.40 Rolnicze rozmowy;
18.50 Dobranoc;
19.00 Telewizja Młodych przedstawia — lista przebojów książkowych;
19.30 Dziennik;
20.10 „Los człowieka” — radziecki film fab. reż. Sergiusz Bondarczuk;
21.50 „Listy o gospodarce”;
22.20 Dziennik;
22.35 Teatr nieduży Jeremiego Przybory — „Departament przynasty”.

PROGRAM II

10.00 „Siedemnaście mgień wiosny”
11.10 „Gwiazdozbiór” — Innokentij Smoktunowski;
11.50 „Tajemnica Enigmy” (1) — film TP.
12.45 „Uśmiech spod parasola”;
15.55 Program dnia;
16.00 Jęz. franc. kurs podst. lek. 6;
16.30 Jęz. rosyjski kurs podstawowy, lek. 6;
17.00 Kino TDC, „Kino obieżyświat”;
17.40 Klub jazzowy Studia gama — Vademecum;
18.20 Małe kino;
18.30 „Spotkania literackie”;
19.00 Piosenki tygodnia — cz. 1;
19.10 Program lokalny;
19.30 Dziennik;
20.10 Piosenki tygodnia — cz. 2;
20.20 „Czas wiele zmienia — ballady znanych twórców muzyki country”;
20.50 „Gwiazdozbiór” — Innokentij Smoktunowski;
21.35 24 godziny;
21.45 „Konstancja wychodzi na morze” (1) film TV francuskiej;
22.40 „Mówić nie mówić” — antykonceptcja bez koncepcji;
23.15 Jęz. franc. kurs podst., lek. 6.

SOBOTA

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR;
13.30, 14.00 TTR;
15.20 Program dnia;
15.30 Militaria, obronność, nowoczesność — „Złote ręce...”;
15.55 Obiektowy;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci: — „Skakanka”;
17.00 Telewizja Młodych przedstawia „Taki jest świat”;
17.30 I liga piłki nożnej;
18.20 „W rajach dzikich zwierząt” — „Wielkie zarcie” — franc. film dok.
18.50 Dobranoc;
19.00 „Estrada folkloru”;
19.30 Dziennik;
20.10 „Trzeba zabić tę miłość” — polski film fab.
21.50 Program reporterów — „Blisko i daleko”;
22.25 Dziennik;
22.40 Kabaret — Jama Michalika — „Diabli nadali”;
23.40 Kino nocne — „Waszyngton za zamkniętymi drzwiami” (4) — film telewizyjny USA.

PROGRAM II

16.50 Program dnia;
16.55 Telekino sprzed lat — „Barbara i Jan” (1) polski film fab.
17.25 Podróż jachtu „Yankee” — amerykański film dok.
18.15 „Szumny wspomnienia” — piosenki Andrzeja Korżyńskiego;
19.00 Piosenki tygodnia;
19.10 Program lokalny;
19.30 Dziennik;
20.10 „Telewizyjny music-hall” — program rozrywkowy TV NRD;
21.10 Jazz international — prezentacja muzyki jazzowej;
22.15 „Siedemnaście mgień wiosny” (2) film ser. TV ZSRR
23.20 „Poezi i ich wiersze” — Anna Świerczyńska.

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.10, 6.40 TTR;
7.10 TTR, RTSS;
7.30 Alarm przeciwpożarowy trwa;



14.XI—20.XI

7.40 Nowoczesność w domu i zagrożenia;
8.10 Emerytury dla rolników;
8.20 Telewizjada;
8.55 Program dnia;
9.00 Teleranek w programie m. in. „Niedzieli pana Adamsa”;
10.20 Antena;
10.50 Reportaż;
11.10 „Piekne glosy” — Nelly Miricliu-Ionescu;
11.55 Dziennik;
12.15 Rolnicze rozmowy;
12.45 „Kolokwium” — warszawska starówka — zabytek osobliwy;
13.25 Dla dzieci: — „Przygody Sindbada” — „Przygoda w Diamentowej Jaskini”;
13.50 Kalejdoskop z gwiazdą — kalejdoskop z czechosłowackim zespołem „Morawianka”;
14.30 Losowanie Dużego Lotka;
14.45 „Turcja — spadkobiercy ataturka” — publ. biogramowa;
15.05 Opera miesiaca Claudio Monteverdi — „Orfeusz” — (2);
16.05 „Nie mogę żyć bez muzyki” — węgierski film fab. (komedia)
17.30 Tele-Echo;
18.35 „W świecie dzikich zwierząt” — „Zwierzęta Morza Beringa”;
19.00 Wieczorynka;
19.30 Dziennik;
20.10 „Henryk IV, — król francji” (2) — „wiezien Luwru” — reż. Marcel Camus, serial TV franc.
21.10 „Wariacje na temat” — program rozrywkowy;
22.00 Sportowa niedziela;
22.20 XXIV Spotkanie z balladą;

PROGRAM II

8.50 „Tylko dla kibiców sportowych”;
10.25 „Nasz znak — Orzeł Biały” — program wojskowy;
10.50 „Przeboje tygodnia”;
11.45 „Życie na ziemi” (7) — „Zdobycy lađu”;
12.35 60 lat kina radzieckiego — „Świat się śmieje”;
14.00 „Popołudnie fauny i flory”;
14.50 „Wszystko za wszystko”;
16.00 Sportowa niedziela;
17.00 Teatr telewizyjny Franz Kafka — „Proces”;
19.00 Nagrodzone na festiwalu — „Odwiedzin” reż. — Radosław Piwoński;
19.30 Dziennik;
20.10 „Jest takie miejsce — dokument przyrodniczy TV NRD”;
20.55 „Uśmiech spod parasola” — program rozrywkowy;
21.20 „Piotrusia” — francuski film fab. reż. — Guy Jorje;
22.50 Bajka dla dorosłych — „Skrzydła”.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30, 14.00 TTR, RTSS;
15.20 NURT;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektowy;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci: Zwierzyniec;
16.55 „Dzień dobry w kręgu rodziny”;
17.20 „Klinika zdrowego człowieka”;
17.40 „Arsene Lupin” — „Dama w kapeluszu z piórami”, film TV franc.
18.40 Rolnicze rozmowy;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Echa stadionów”;
19.30 Dziennik;
20.10 Teatr telewizyjny — Franz Kafka „Proces” — adaptacja i reżyseria Agnieszka Holland i Laco Adamik;
22.15 Dziennik;
22.30 „Czas Norymbergi”;
22.50 Wieczór profesorów — teoria i praktyka;

PROGRAM II

10.00 „Klinika zdrowego człowieka”;
10.30 Dzień włoski w TP;
16.00 Program dnia;
16.05 Jęz. niemiecki;

16.30 Jęz. angielski — kurs dla zaawansowanych, lek. 1;
17.00 Dzień włoski w TP — zapowiedź programu;
17.10 „Patrz na Michała Anioła” — cz. 1;
17.20 Gość dnia — Waldemar Lysiak;
17.25 „Patrz na Michała Anioła” — cz. 2;
17.35 „Ja...” — znany pisarz Goffredo Parise mówi o placu Świętego Marka;
17.50 „Ferrari” — tajemnica szalonego konia — film dok.
18.15 „Przygody Marco Polo” — film rysunkowy dla dzieci;
18.45 „Spotkanie z Iva Zanichchi” — program rozrywkowy;
19.10 Program lokalny;
19.30 Dziennik;
20.10 Dzień włoski w TP (cd);
20.20 „Do góry nogami” — rewia;
20.55 „Giorgione” — film dok.
21.20 Gość dnia — rozmowa z Jerzym Adamskim;
21.30 „Ja i...” — Federico Fellini mówi o rzymskiej dzielnicy;
21.45 Menea — włoska blyskawica — film dok.
22.10 „Miasta świata” — film fab.
23.35 Jęz. niemiecki — kurs podst.

WTOREK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
8.10 Dla szkół: historia kl. 8;
9.00 Dla szkół: język polski kl. 5;
9.55 Program dla kl. 1-3;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektowy;
16.15 Dziennik;
16.30 Telewizyjny Klub Seniora;
16.55 „Skojarzenia” — teleturniej;
17.15 „Dom i my”;
17.35 Magazyn Telewizji Młodych;
18.15 „Król kibiców przedstawia” — amerykański film anim.
18.40 Polska Kronika Filmowa;
18.50 Dobranoc;
19.00 Lekarz radzi — bóle głowy;
19.10 Świadkowie;
19.30 Dziennik;
20.10 „Syberia” — odc. 2 — dramat historyczny tv ZSRR
21.45 Prawdę mówią — program publicystyczny;
22.20 Dziennik;
22.35 „Spotkania liryczne” — dancing — śpiewa Krystyna Janda;

PROGRAM II

10.00 „Szkielko i oko” — magazyn popularno-naukowy;
11.05 „Syberia” — odc. 2 — film historyczny tv ZSRR
15.20 Program dnia;
15.25 Dla młodych widzów: sekrety kina;
16.05 Jęz. angielski — kurs podst.
16.35 Jęz. niemiecki — kurs podst.
17.00 Dla młodych widzów: latający holender;
17.30 Tak czy inaczej — program publicystyczny;
18.00 Szkielko i oko — magazyn popularnonaukowy;
19.10 Program lokalny;
19.30 Dziennik;
20.10 Wtorek melomana — w kręgu mistrzów baroku;
21.10 24 godziny;
21.20 Jęz. angielski kurs podst.
21.50 60 lat kina radzieckiego — Cyrk — komedia ZSRR

ŚRODA

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
8.10 Dla szkół — chemia, kl. 8;
9.00 Dla szkół — fizyka, kl. 6;
9.55 Praca — technika, kl. 1;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
15.20 Nurt: matematyka;

15.50 Program dnia;
15.55 Obiektowy;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci — „Michalki”;
17.00 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka;
17.10 Sprawozdawczy magazyn sportowy — sprawozdanie z meczu Polska — Algieria i NRD — Węgry;
19.00 Dobranoc;
19.10 „Camerata” — magazyn muz.;
19.30 Dziennik;
20.10 Robotnicze sprawy — „Perla w koronie” — film społ.-obycz.
22.10 „XYZ” — cz. 1;
22.30 Dziennik;
22.50 „XYZ” — cz. 2.

PROGRAM II

10.00 „Brygady Tygrysa” — „Epoka oszczerstw” — francuski film
11.00 „Camerata” — magazyn muz.;
11.20 „Antykwarjat” — „Historia na pergaminie spisana”;
11.50 „Dom na skraju miasta” — czechosłowacki film obycz.
12.45 „Lekarz radzi”;
15.55 Program dnia;
16.00 Jęz. angielski — kurs podstawowy, lek. 7;
17.00 Program morski;
17.30 „Dom na skraju miasta” — czechosłowacki film obycz.;
18.30 Towarzystwo Wiedzy Powzecznej — 35-lecie „Problemów”;
19.10 Program lokalny;
19.30 Dziennik;
20.10 „Antykwarjat” — „Historia na pergaminie spisana”;
20.40 „Kształt słowa” — dyskusja o problemach literatury polskiej i obcej;
21.10 24 godziny;
21.20 Poradnia „Zaufanie”;
22.05 Teatr wspomnień 1970 — Maurice Cury — „Krzesło w szarym polu” reż. — Janusz Majewski;
23.20 Jęz. angielski — kurs podst.

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
8.10 Dla szkół: przysposobienie obronne, kl. 8 i 1 lic.;
9.00 Dla szkół: praca — technika kl. 2;
11.00 Dla szkół średnich „Poezja” — Czesław Miłosz;
12.50 Dla szkół: język polski, kl. 1 — 4 lic.;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
15.15 Program dnia;
15.20 Dla młodych widzów — „Turniej zastępowych”;
15.55 Obiektowy;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla młodych widzów: czwartek TDC;
17.30 Magazyn motoryzacyjny;
18.00 Telewizja Młodych przedstawia — „Sposób życia”;
18.25 „Poligon” — progr. wojskowy;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Sonda”;
19.30 Dziennik;
20.10 „Powrót świętego” — „Miasteczko, które zaprzedało dusze” — film kryminalny tv ang.;
21.10 „Pegaz”, magazyn kulturalny;
21.50 „Forum korespondentów” — Norymberga po 35 latach — świadkowie;
22.20 Dziennik;
22.35 „Pieśni romantyczne” — recital Wandy Bargielowskiej;

PROGRAM II

10.00 „Sonda”;
10.35 Magazyn motoryzacyjny;
11.00 Popołudnie podróży i przygody;
15.55 Program dnia;
16.00 Jęz. rosyjski — kurs podst.
16.30 Jęz. francuski — kurs podst.
17.00 Poradnik działkowca — listopad;
17.30 Popołudnie przygody i podróży;
19.00 Piosenki tygodnia;
19.10 Program lokalny;
19.30 Dziennik;
20.10, 20.40 NURT;
21.10 24 godziny;
21.20 „Klasy” mag. film.;
21.50 Wieczór filmowy — „Iwan Pirew, prod. ZSRR”;
22.50 NURT;
23.50 Jęz. rosyjski — kurs podst.

Za zmiany w programie wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie bierze odpowiedzialności.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz odpowiedzialny), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (zastępca redaktora naczelnego), Antoni Kroi, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelnego), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefon: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 203-29, 275-88 wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1. Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 270-89, oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Informacja o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zniżką przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-129-11: prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 35657, H-17



W Stebnickiej Hucie



Gdy wyruszając z Wysowej udamy się na południe, w górę rzeki Ropy, a po dwudziestu minutach marszu minieśmy zabytkową wieś Blechnarkę i wznoszący się z prawej strony wierzch Kaszel (nazwany tak, ponieważ istniał tu warowny oboz konfederatów barskich) — niebawem znajdziemy się na granicy. Jest tu cmentarzyk z I wojny światowej, opodal tryskają źródła Ropy; zaś najbliższa stąd wieś słowacka — to Stebnicka Huta.

Jak wiadomo, około 95% ziemi uprawnej w Czechosłowacji jest własnością spółdzielcza lub państwowa. Otóż właśnie Stebnicka Huta należy do nielicznych wyjątków — gospodarzą tu wciąż jeszcze indywidualni gazdowie, na ogół ludzie starzy. Młodzież ucieka do miast, podobnie jak w Polsce, Małe, indywidualne gospodarstwa rolne nie mają na Słowacji przyszłości.

Wybrałem się tam, szukając śladów pewnego historycznego wydarzenia; bowiem według niektórych źródeł tutaj właśnie, dnia 3 kwietnia 1915 roku, dwa bataliony 28 c.k. pułku „Praskie Dzieci”, złożone z samych Czechów, przeszły w szyku zwartym przy dźwiękach pułkowej kapeli na stronę rosyjską, oddając się do niewoli. „Przepelnio-ny bólem” cesarz Franciszek Józef rozkazał z dnia 17 kwietnia nakazać „zdradziecki” pułk w całosci re- legować z armii austriackiej. Było to wydarzenie słynne na całą Euro- pę, szeroko omawiane — zaś Pola- cy, którzy mieli skrajnie odmienne od czeskich koncepcje polityczne, komentowali je bardzo zgrzyliwie.

Chodzę po Stebnickiej Hucie, wy- pytuję. Ludzie kierują mnie do pa- ty staruszków mieszkających na końcu wsi.

— Tego wydarzenia nie pamię- tam — odpowiada kobieta, a ja słucham pięknej gwary, w której miesza się język słowacki, ukraiń- ski i polski. — Przypominam sobie tylko, że mój tato chciał krowę na- poić, a kiedy podszedł do studni, nadeciał szrapnel i tatę zabił. Pamie- tałem to bardzo dokładnie, mia- łem wtedy siedem lat; tato leżał przy studni, kałuża krwi, podesję- się do niego nie dało. Sni mi się to jeszcze czasem po nocach.

Ale o tym, o czym pan mówi, nie wiem. Może to było gdzieś indziej, nie u nas.

Wehodziśmy na zbocze. Pod nami wies.

— Widzisz pan ten las? Tam sta- li nasi, czyli Austriacy, a tam dalej leż nasi, czyli Moskale. Nie dziw się pan, że tak mówię, bo my tu we wsi jesteśmy ruskiej wiary, a mnie było łatwiej zrozumieć mo- wę Moskali, niż niektórych Austria- ków.

— Co jeszcze pamiętam? Pamię- tam, że całymi dniami, od świtu do- nocy, strzelali do siebie, pociski le- ciałły nad naszymi głowami, tu i tam się paliło, a wieczorem jedni i drudzy żołnierze schodzili do wsi, żeby wybrać coś do jedzenia i trochę się rozgrzać. Pamiętam, że u nas w domu siedzieli kiedyś przy- stole Rosjanie i Czech. Potem wsta- li, podziękowali, Bogu pochwalili, wyszli, a od świtu zaczęła się zno- wu strzelanina.

Siedź, jak ci dobrze

— Siedź, jak ci dobrze — mawia się zwykle do tego, kto chce zmie- nić miejsce bo mu źle. „Siedź, jak ci dobrze” — tak oto można streścić w jednym zdaniu Zarządzenie Mi- nistra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska z dnia 16 sierpnia br. (Monitor Pol- ski 19)

W myśl tego zarządzenia każdy, kto zmieni mieszkanie na większe, obowiązany jest zapłacić za każdy dodatkowy metr kwadratowy ... 6000 zł (słownie: sześć tysięcy), albo 5000 zł (słownie: pięć tysięcy) w przypadku tzw. mieszkań bez kom- fortu. A więc jeśli na przykład starszy człowiek, od którego wypro- wadziły się dzieci, pragnie zamie- nić swe mieszkanie na mniejsze, np. o trzydzieści metrów, to obywa- tel chcący dokonać z nim zamiany, musi uiścić na ratuś drobnią sum-

kę 180 000 zł (słownie: sto osiem- dziesiąt tysięcy). Przy znanym go- dzie mieszkaniowym zamyka się je- szcze jedną możliwą lepszą wy- korzystania mieszkań istniejących! A żeby było jeszcze gorsze, to do- kładnie w tym samym czasie ob- ciano lokatorów z nadmetrażem dodatkowymi, wysokimi opłatami. Miało to skłaniać ich do zamiany mieszkań na mniejsze. No i teraz człowiek mieszkający w lokalu zbyt dużym jak na swoje potrzeby, czuje się jak pan Longinus Podbi- pida w swych Myszykiskach: wy- siedzieć trudno i wychodzić niepoli- tycznie. Cóż więc się dzieje? Ruch zamiany mieszkań, naturalny prze- cież, zamarł prawie zupełnie, zaś rozkwitło w pełnym blasku wynaj- mowanie pokoi za słone komorne. Tak oto nieprzemyślane zarządzenie wspomogło jeszcze dziką gospodar- kę lokalami.

OD POMYSŁU DO PRZEMYSŁU



„Rezonans” IBJ — Świerk

STANOWCZY PROTEST

Jadąc od strony Biegonie do Sta- rego Sącza, przeczataliśmy, trzęsąc się z oburzenia, ustawioną tuż przy szosie tablicę z napisem:

Mysle k. Nowego Sącza

Protestujemy uroczysto i oświad- czamy z całą mocą, że myśleć moż- na nie tylko koło Nowego Sącza, ale i w samej metropolii również. Mamy na to całą masę przykładów. Ot, pierwszy z brzegu: pewien oby- watel kupił w kiosku tygodnik „Dunajec” (ponieważ innych cza- sopiśm nie było) usiadł w kawiarni, przeczytał numer od deski do deski i dalej myślał swoje.

DRAMATYCZNE PYTANIE

— Panie, powiedzcież — spytał dramatycznym głosem zakopieński doręczarz — czy fiakier to jest klasa robotnicza, czy nie? Mnie to strasznie trza wiedzieć, bo mój syn nie wi, jakie mo pochodzynie społeczne, by- dok.

WIADOMOŚĆ, KTÓRA NAPAWA NAS GŁĘBOKIM SMUTKIEM

Na wojewódzkiej naradzie pewien naczelnik, składając sprawozdanie oznajmił:

„Niestety, w inseminacji na tere- nie naszej gminy stale mi zgrzyta”.

CZYNNOŚCI NOCNE

W pierwszej połowie listopada na drzwiach jednego z nowosądeckich budynków pełniących jak by nie było głównie funkcje noclegowe, za- uważyliśmy notatki informujące, że:

W DNIACH OD 3 DO 7 I OD 9 DO 14 LISTOPADA „DOM STUDEN- TA” JEST CZYNNY OD 7.00 DO 22.00 — co potwierdzono pieczęcią i podpisem.

Jesteśmy wielce zaintrygowani, gdzie się podziwiali i co robili mieszkańcy „DS” w czasie, gdy był on nieczynny, to znaczy nocami od 22.00 do 7.00???

Tradycja jest święta

Broszura „ABC Nowego Sącza”, wydana niedaw- no przez Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycz- nej, napisana jest ciekawie, chociaż może nieco zbyt serio. Za to dowcipna jest ostatnia stroniczka. Lubie ten rodzaj humoru: zawiera jest w nim bistra obserwacja i ukryta złośliwość. Mianowicie na owej ostatniej stroniczce umieszczono dwa herby miasta — jeden ze świętą Małgorzatą, z roku 1292, a drugi austriacki, narzucony przez władzęaborczę, z roku 1772. Nie wiem, co święta Małgorzata zwinila ko- olickim przeciw władcom Austrii i czemu ją zdjeli, wyrinając Nowemu Sączowi, który w tymże roku przemianowany został na Neu Sandez, banalny miejski herb: fragment murów obronnych ze sto- jącym w bramie rycerzem. Jak się okazuje, zjawisko uradowania niewygodnych świętych przy jednoczesnej ortodoksyjnej jest bynajmniej świeżej daty. Ale mniejsza z tym, interesuje nas co innego.

Dłopcęgoż na okładce informatora umieszczono dwa herby, a nie jeden, aktualny? Dlatego mia-

nowicie, że aktualne są obydwaj. Matyw z murami używany jest oficjalnie, przez Urząd Miejski na przykład, zaś herb ze świętą także jest przypomnia- ny (trochę na przekór, trochę przez szacunek dla tradycji). Pamiętam na przykład, że gdy pracow- łem w muzeum, co jakiś czas przychodził do nas interesant z zapytaniem, jaki jest właściwie herb miasta, bo on zna dwa, a właśnie organizuje to lub tamto, więc nie chciałby opełnić gafy ani wob- ec władz, ani wobec społeczników-regionalistów.

Herb miasta jest takim samym zabytkiem, jak od- budowane w Polsce Ludowej setki gotyckich i ba- rokowych kościołów, jak najstarszy polski hymn na- rodowy — Bogurodzica, jak ołtarz Wita Stwosza (za- konserwowany w państwowym muzeum), psalmy Mi- kołaja Gombińskiego, ludowe pastorałki, jak ikony, syna- gogi polifoniczna muzyka Siostr Kłarysek i zbiory ułaski. To wszystko jest częścią naszej historii, naszym wspólnym dziedzictwem.

